

Nr 2 (105) – B Rok 18

Marzec-Kwiecień 2012



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia *Воання з Волині*

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воання з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Witold Józef Kowalów.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,

ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,

ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1

35800 м. Остріг, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187

z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Wydawca wersji polskojęzycznej:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,

skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Czasopismo dofinansowano ze środków

Senatu RP dzięki pomocy Fundacji

“Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek “Wołanie z Wołynia”

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

~~~~~

**“Wołyński Słownik Biograficzny”:**

<http://wolynskisloownikbiograficzny.blox.pl/>

**Jesteśmy w Facebook’u:**

[http://www.facebook.com/pages/](http://www.facebook.com/pages/Wolanie-z-Wolynia-Volanna-z-Volini/231349735145)

Wolanie-z-Wolynia-Volanna-z-

Volini/231349735145

---



## SPIS TREŚCI

- s. 3: Ks. Witold Józef KOWALÓW, *Być ściślej złączonymi z Chrystusem. Świecenia diakonatu w Łucku*
- s. 4: Janukowycz polecił Kostiukowi rozwiązanie problemu Domu Polskiego we Lwowie
- s. 5-7: Adam KRUCZEK, *Poczet kresowych męczenników*
- s. 7-8: Elżbieta RATAJCZAK, „*Podych żyttia!*” II Festiwal w Tywrowie na Podolu
- s. 9 Bp Markijan TROFIMIAK, *Chrystus Pan Zmartwychwstał*
- s. 10: Ks. Witold Józef KOWALÓW, *Chrystus Zmartwychwstał! Prawdziwie Zmartwychwstał!*
- s. 11-13: Ks. Mieczysław MALIŃSKI, *Chłopiec – dziewczyna*
- s. 13-14: Maria BOŻKO, *Mój skarb. „Gdzie skarb twój, tam i twoje serce”*
- s. 15-20: Grzegorz PATRUŚ, *Opowieść o życiu i śmierci Leopolda Lisa-Kuli*
- s. 21-23: Krzysztof KOŁTUN, *Jestem z Wołynia. Wspomnienie o mamie poety*
- s. 23-24: Krzysztof KOŁTUN, *Krzyż*
- s. 24: Karolina KOŁTUN, *Powrót na Wołyn*
- s. 25-27: Ks. Mieczysław BIZIOR, *O Crux, ave spes unica! Przylulić się do papieskiego krzyża...*
- s. 28-30: Jacek BORZĘCKI, „*Dokonuje się jakby druga zbrodnia*”
- s. 31-33: A.W., *Koncert w Gdańsku: „Pieśni Kresów Wschodnich”*
- s. 34-38: Jerzy NIKOŁAJEW, *Godność osobista więźniów według Jana Pawła II*
- s. 39-40: Jan A. PASZKIEWICZ, *Jan Paszkiewicz. Uzupełnienie do Ostrogskiej Listy Katyńskiej*
- s. 41-43: Krzysztof WOJCIECHOWSKI, *Zobaczyć świat oczami Stwórcy*
- s. 44-45: Anatolij Olich, Bp Marcjan TROFIMIAK, *Hymn I. Kongresu Eucharystycznego na Ukrainie*
- s. 47-48: Krzysztof Rafał PROKOP, *Tomasz Leżeński 1667-1675*
- 

Z życia Kościoła na Wołyniu

BYĆ ŚCIŚLEJ ZŁĄCZONYMI  
Z CHRYSTUSEM

## Święcenia diakonatu w Łucku

W Wielki Wtorek, 3 kwietnia 2012 r., w kościele katedralnym pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła w Łucku, zgodnie z wieloletnim zwyczajem, została odprawiona wielkoczwartkowa Msza św. z poświęceniem Krzyżma. Msza św. Krzyżma nie należy ściśle do Triduum Paschalnego, dlatego ze względów duszpasterskich można ją przenosić na inny dzień.

W znaczeniu biblijnym olej jest symbolem mocy Bożej, namaszczenia przez Ducha Świętego, zdrowia i radości. Doświadczaliśmy tego będąc świadkami święceń diakonatu, które tego dnia przyjął Wasyl Płachotka (Bazyli Płachotka), syn Michała i Tamary, ur. 27 listopada 1988 r., pochodzący z parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Samach.

We Mszy św. koncelebrowali z ks. Biskupem Marcjanem Trofimiakiem kapłani pracujący w diecezji łuckiej oraz ks. Leszek Tokarzewski, prefekt Seminarium Duchownego w Worzelu k. Kijowa.

W okolicznościowym kazaniu Pasterz Diecezji Łuckiej podkreślił, że Bóg działa przez każdego z nas. Mówiąc o trzech stopniach sakramentu kapłaństwa – diakonat, prezbiterat i episkopat – powiedział, że my wszyscy należymy do tego Wielkiego Ludu Bożego. „*Przed Bogiem każdy człowiek jest najcenniejszy. (...) Wysadzano w powietrze kościoły, kapłanów zsyłano do łagrów, Kościół istnieje!*” – powiedział na zakończenie homilii Władysław Marcjan. Po homilii Ks. Biskupa dopełnieniem liturgii sakramentu kapłaństwa na stopniu diakonatu było odnowienie przyrzeczeń



**Bp Marcjan Trofimiak udziela święceń diakonatu dla Bazylego Płachotki**

*Fot. Ludmiła Poliszczuk*

kapłańskich przez obecnych prezbiterów.

Na zakończenie Mszy św. młodzież parafii Łuck przywitała wszystkich kapłanów, od Księdza Biskupa do wyświęconego w tym dniu diakona. Po uroczystości zebrani kapłani i goście udali się na agapę do rezydencji Biskupa Łuckiego.

*ks. Witold Józef Kowalów*



## Polacy na Ukrainie

## Янукович доручив Костюку вирішити питання Польського дому у Львові

12 квітня 2012 р.

Президент України Віктор Янукович доручив голові Львівської облдержадміністрації Михайлу Костюку вирішити питання з розміщенням Польського дому у Львові. Відповідне доручення Глава держави дав під час зустрічі з представниками творчої інтелігенції Львівщини.

Віктор Янукович наголосив на важливості продовження українсько-польської співпраці, зокрема і в культурній сфері, інформує прес-служба президента.

Нагадаємо, 21 березня 2011 року у м. Перемишлі (Польща) відбулася передача Акту власності «Народного дому» українській громаді міста.

У травні 2011 року міський голова Львова Андрій Садовий повідомив, що після зустрічі із польською делегацією на відкритті нового приміщення Генерального консульства Польщі у Львові домовлено про виділення будинку під культурний центр «Польський дім» у Львові.

У вересні Львівська міська рада повідомляла, що очікує на відповідь з Міністерства оборони України щодо приміщення на вул. Шевченка, 3, яке було запропоновано передати польській громаді у Львові для створення там Польського дому.

Джерело: ZAXID.NET

## Janukowycz polecił Kostiukowi rozwiązanie problemu Domu Polskiego we Lwowie

12 kwietnia 2012 r.

Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz polecił szefowi Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej Mychajle Kostiukowi rozwiązać problem w sprawie lokalizacji Domu Polskiego we Lwowie. Odpowiednie polecenie wydał w trakcie spotkania z przedstawicielami inteligencji twórczej regionu lwowskiego.

Wiktor Janukowycz podkreślił znaczenie kontynuacji polsko-ukraińskiej współpracy, zwłaszcza w sferze kultury, informuje służba prasowa Prezydenta.

Przypomnijmy, 21 marca 2011 r. w Przemyślu (Polska), odbyło się przekazanie Aktu własności „Domu Narodowego” ukraińskiej społeczności miasta.

W maju 2011 roku we Lwowie Prezydent Miasta Andrij Sadowyj powiedział,

że po spotkaniu z polską delegacją podczas otwarcia nowej siedziby Konsulatu Generalnego RP we Lwowie umówiono się co do wyznaczenia budynku na utworzenie centrum kultury „Dom Polski” we Lwowie.

We wrześniu Rada Miejska Lwowa poinformowała, że czeka na odpowiedź z Ministerstwa Obrony Ukrainy w sprawie pomieszczenia na ulicy Szewczenki, 3, które zostało zaproponowane do przekazania polskiej społeczności we Lwowie na utworzenie tam Polskiego Domu.

Źródło: ZAXID.NET

*Z ukraińskiego przełożył  
Wiesław Tokarczuk*



Z prasy poskiej

## POCZET KRESOWYCH MĘCZENNIKÓW

Dokumenty dotyczące ks. Ludwika Wrodarczyka, zamordowanego przez ukraińskich nacjonalistów, trafiły do Ośrodka Dokumentacji Kanonizacyjnej w Drohiczynie, zajmującego się przygotowaniem procesu beatyfikacyjnego Męczenników Wschodu. Zabezpieczane są też materiały w sprawie s. Longiny Trudzińskiej. To pierwsze ofiary OUN-UPA, potencjalni kandydaci na ołtarze.

Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej już od 20 lat gromadzą dokumentację dotyczącą ks. Ludwika Wrodarczyka, proboszcza parafii Okopy w diecezji łuckiej. W 1943 r. w czasie napadu oddziału UPA pozostał do końca w kościele, by chronić Najświętszy Sakrament przed profanacją. Banderowcy wyciągnęli go ze świątyni, przewieźli do pobliskiej wsi Karpiłówka i poddali wymyślnym torturom. Istnieją rozbieżne wersje tego, w jaki sposób zadano mu śmierć. Jedna mówi o częściowym przecięciu piłą i zastrzeleniu. Druga o wyrwaniu z rozciętej piersi bijącego jeszcze serca, które nadziano na sztyl, by sprawdzić, jak długo będzie pulsowało.

Choć kapłan zginął na Kresach, arcybiskup katowicki zgodził się prowadzić proces w swojej diecezji. Oblaci opracowali historię życia ks. Wrodarczyka, czyli „*positio historia*”, i zebrali wszelkie możliwe świadectwa. – Dla nas to ewidentne, że zginął dlatego, iż był kapłanem katolickim, czyli za wiarę, jako świadek Chrystusa – wskazuje o. Ryszard Szmydki OMI, prowincjał Polskiej Prowincji Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej. – Ale zdajemy sobie sprawę, że istotna jest tu kwestia motywacji, a to sprawa złożo-



**O. Ludwik Wrodarczyk OMI**

*Fot. Archiwum*

na – dodaje.

Zgromadzenie oblatów stara się o włączenie sprawy ks. Wrodarczyka do procesu beatyfikacyjnego Męczenników Wschodu prowadzonego w Drohiczynie, do którego kilka miesięcy temu trafiła dokumentacja. Teraz oblaci czekają na odpowiedź.

Czy proces obejmie również ofiary zbrodni nacjonalistów ukraińskich? Na to pytanie ks. dr Zdzisław Jancewicz, postulator z Ośrodka Dokumentacji Kanonizacyjnej w Drohiczynie, zajmujący się przygotowaniem procesu beatyfikacyj-



**S. Longina Trudzińska,  
służebniczka starowiejska**

*Fot. Archiwum*

nego Męczenników Wschodu, nie może jeszcze jednoznacznie odpowiedzieć.

W przypadku siostry Longiny Trudzińskiej materiały do procesu beatyfikacyjnego zbierają siostry ze Zgromadzenia Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej.

W maju 1944 r. siostra Longina wraz z ósmioma kilkunastoletnimi chłopcami została zatrzymana podczas ratowania sprzętu liturgicznego z podpalonego kościoła w Malicach (obecna diecezja zamajsko-lubaczowska). Po nocy spędzonej w budynku policji ukraińskiej siostrę wraz z siedmioma chłopcami (jeden, pochodzenia ukraińskiego, został zwolniony) rozstrzelano w pobliskim lesie w Sahryniu. W 1975 r. szczątki siostry i jej podopiecznych ekshumowano i przeniesiono do domu generalnego zgromadzenia w Starej Wsi koło Brzozowa.

– Jeśli ruszy proces beatyfikacyjny ofiar nacjonalistów ukraińskich, to wtedy jak najbardziej dołączymy się – mówi w rozmowie z „*Naszym Dziennikiem*” s. Małgorzata z domu generalnego siostr służebniczek w Starej Wsi k. Brzozowa. – Na razie zabezpieczamy dokumentację. Można powiedzieć, że sprawa jest na

etapie rozeznawania, przygotowywania i czekania na stosowny moment. Zdaniem siostr służebniczek, beatyfikacja ofiar nacjonalizmu ukraińskiego jest tylko kwestią czasu.

– Kapłani na Kresach bardzo często mieli możliwość wyjazdu w bezpieczniejsze strony. Ale ze względu na dobro duszpasterskie ludzi, którzy też byli narażeni, zostawali. A dobry pasterz pozostaje z owcami do końca – to niezaprzeczalnie jest motyw wiary i dlatego w tym przypadku są duże szanse na beatyfikację – argumentuje s. Małgorzata. – Może trzeba jeszcze trochę dystansu czasowego, żeby to jakoś dojrzało, ale myślę, że Pan Bóg sobie z tym poradzi, tak jak z Andrzejem Bobolą, Jozafatem Kuncewiczem czy męczennikami z Pratulina – zapewnia siostra.

O otwartej drodze na ołtarze ofiar bolszewików świadczy również zapoczątkowany w 2007 r. w diecezji warmińskiej proces beatyfikacyjny dotyczący męczenników drugiej wojny światowej – ofiar hitleryzmu i komunizmu. Chodzi o 28 księży warmińskich, jedną siostrę zakonną oraz 5 osób świeckich. Ogromna większość z nich została zamordowana przez sowieckich żołnierzy w 1945 roku.

Na trudności związane z możliwością włączenia do procesu beatyfikacyjnego Męczenników Wschodu – ofiar zbrodni banderowskich, wskazuje ks. prof. Roman Dzwonkowski SAC, znawca dziejów Kościoła na Wschodzie. – W przypadku księży, którzy ginęli z rąk komunistów, motyw był jasny. Jakkolwiek pojawiał się tam również motyw narodowy, to jednak głównym motywem była właśnie ich nienawiść do wiary – tłumaczy ksiądz profesor. – W przypadku ofiar nacjonalistów ukraińskich nie jest to takie oczywiste – dodaje.

Ale czy integralny nacjonalizm Dmytra Doncowa leżący u podłoża ludobójstwa OUN-UPA na Kresach tak bardzo

odbiegał od hitleryzmu i bolszewizmu, które uznane już zostały za prześladowców wiary?

Zmarły kilka lat temu prof. Wiktor Poliszczuk, znawca nacjonalizmu ukraińskiego, zdiagnozował daleko idące podobieństwa między obiema ideologiami. „*Faszyzm (nazizm) i nacjonalizm ukraiński, a także bolszewizm zasadzały się na światopoglądach odrzucających istnienie Boga. Z tą jednak różnicą, że faszyzm (nazizm) i nacjonalizm ukraiński wychodziły z zasady idealistycznie pojmowanej woli, a bolszewizm z ateistycznego materializmu*” – pisał w swojej dysertacji doktorskiej.

Na przeszkodzie beatyfikacjom ofiar UPA może dziś stanąć spłot nabrzmia-

łych i niewyjaśnionych do końca polsko-ukraińskich historycznych zaszłości. Przy inicjacji tego typu procesów liczy się tzw. walor eklezjalny. Jeśli sprawa nie będzie miała charakteru starannie przygotowanego procesu ogólnopolskiego, jak w przypadku beatyfikacji ofiar hitleryzmu czy komunizmu, istnieje duże prawdopodobieństwo, że nie zakończy się powodzeniem, bo zostanie zawetowana przy użyciu argumentu, że na Kresach nie dochodziło do męczeństwa za wiarę, tylko z powodów narodowościowych.

Adam Kruczek

[„Nasz Dziennik” nr 235 (4166) z 8-9 października 2011 r.]



## Kościół i młodzież

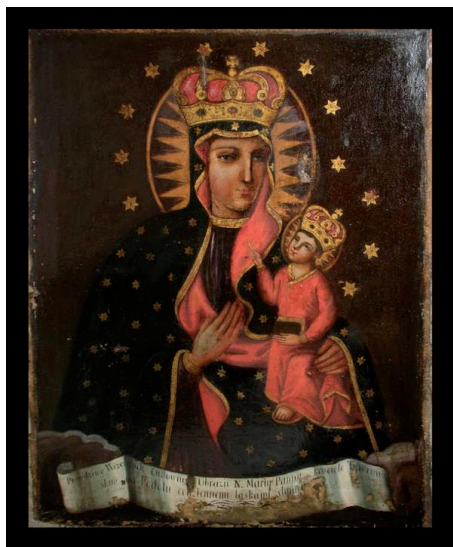
# „PODYCH ŻYTTLIA!”

## II Festiwal w Tywrowie na Podolu

„*Podych žyttia, podych žyttia! Podych ljubowi i nadiji...*” – śpiewało radośnie 240 młodych ludzi zgromadzonych na Festiwalu Młodych Technienie życia w ukraińskim mieście Tywrów na Podolu, u stóp ruin kościoła i klasztoru, który nakładem wielkiej pracy i wielkiego wysiłku Misjonarze Oblaci i współpracująca z nimi młodzież odbudowują. Festiwal organizowany przez młodzież i oblatów odbywał się w dniach od 27 lipca do 1 sierpnia 2011 roku. Był to już drugi festiwal w Tywrowie, a trzeci na Ukrainie. Zjechali się na niego ludzie z całej Ukrainy, a nawet z Polski. Część Polaków pracowała na Ukrainie już dwa tygodnie przed festiwalem w ramach Wolontariatu Misyjnego Niniwy.

Nazwa festiwalu mówi sama za siebie. Najważniejszą dla wszystkich sprawą była obecność Boga. Technienie życia to coś więcej niż festiwal i coś więcej niż rekolekcje. Każdy mógł tam usłyszeć głos Boga w swoim sercu i doświadczyć Jego działania w swoim życiu. Bardzo umacniające, dodające siły i radości jest też działanie wspólnoty. Wielu młodych w swojej codzienności nie ma możliwości spotkania się z rówieśnikami, którzy wyznają podobne wartości. Te kilka dni w Tywrowie pozwoliły zobaczyć, że nie jesteśmy sami w swoich przekonaniach, że warto walczyć, by te wartości obronić i zachować.

Każdy dzień rozpoczynał się i kończył wspólną modlitwą, a w jego centrum



**Obraz Matki Bożej Tywrowskiej**  
*Fot. Archiwum*

była Eucharystia. Przez cały dzień, aż do późnego wieczoru, była możliwość cichej adoracji Najświętszego Sakramentu w klasztornej kaplicy. Z tej możliwości korzystało zawsze wiele osób. Przez cały czas trwania festiwalu Pan Jezus nigdy w tej kaplicy nie był sam! Ważnym punktem programu były też konferencje głoszone przez oblatów i zaproszonych gości. Po konferencjach był zawsze szczególnie czas poświęcony na pracę w kilkuosobowych grupkach dzielenia. Wtedy właśnie było możliwe porozmawiać o tym, co się usłyszało, zadać pytanie, dowiedzieć się, co inni myślą na dany temat i po prostu poznać nowe osoby.

Niedzielnej Eucharystii, która ze względu na ulewny deszcz odbyła się w kościele, tradycyjnie przewodniczył bp Leon Dubrawski, który jest bardzo przychylnie nastawiony do działalności oblatów na Ukrainie i do całej idei festiwalu. Według planu Eucharystia ta miała być odprawiona pod dużym białym namiotem,

w którym odbywały się wszystkie punkty programu. Pan Bóg jednak widać chciał inaczej, bo zesłał tak ulewny deszcz, że wszystko spłynęło błotem i trzeba było się ewakuować do jeszcze nie odbudowanego, ale w miarę już odgruzowanego kościoła. I tak widocznie miało być, bo deszcz jeszcze bardziej zjednoczył ludzi, którzy bardziej niż zwykle pomagali sobie wzajemnie, a w oczach uczestniczących we Mszy św. parafianek widać było ogromną radość z tego, że po tak wielu latach tywrowski kościół znów jest pełen ludzi. Na zakończenie liturgii ksiądz biskup pobłogosławił dwóch rowerzystów (jeden z nich jest ojcem oblatem), którzy mieli dołączyć do uczestników rowerowej wyprawy „*Tour de Mazenod*” jadącej z polskiego Centrum Formacji Niniwy w Kokotku koło Lublińca do Maroka przez Madryt (Światowe Dni Młodzieży). Po mszy św. bp Leon dołączył do uczestników festiwalu, by zjeść pod gołym niebem wspólną kolację.

Codziennie wieczorem festiwalowe życie skupiało się wokół sceny, na której któryś z zaproszonych zespołów dawał koncert. W tym roku w ostatnim dniu festiwalu wystąpił słynny „*Maleo*”. Był to koncert typu wisienka na torcie, o czym świadczył bawiący się tłum i okrzyki „*biis!*”.

Koncert Darka Malejonka był ostatnim punktem programu. Po nim wszyscy zaczęli rozjeżdżać się do swoich domów. Nasza polska grupka spotkała się jeszcze na Mszy św. o 2 w nocy w kaplicy, a po niej ruszyliśmy w długą drogę powrotną. Rozstaliśmy się z ukraińskimi przyjaciółmi, jednak wciąż jesteśmy w kontakcie i mamy nadzieję, że czas do następnego festiwalu minie szybko.

*Elżbieta Ratajczak*



## Życzenia wielkanocne

# CHRYSTUS PAN ZMARTWYCHWSTAŁ!

*„Jeżeli umarliśmy razem z Chrystusem, wierzymy, że z Nim również żyć będziemy, wiedząc, że Chrystus powstawszy z martwych już więcej nie umiera”*  
(Rz 6, 8-9a).

### Umiłowani w Chrystusie Bracia i Siostry!

Miłość Boża, która dała początek Wszechświatu  
i stworzeniem człowieka ukoronowała swoje dzieło;  
Miłość, która nie zważając na upadek człowieka nigdy go  
nie opuszcza;

ta Miłość w pełni objawiła się w Jezusie Chrystusie, Synu Bożym,  
który w cudowny sposób przyjąwszy ludzkie ciało  
i wiele wycierpiawszy cały świat zawarł w ramionach przybitych do  
krzyża.

I ta bezgraniczna i wszechpotężna Miłość pokonała śmierć i przyniosła światu odkupienie.

Stojąc więc dziś przy pustym grobie Pańskim, nie szukajmy Żywego wśród umarłych,

nie wpatrujmy się w grobowe mroki doczesności ku marność tego świata przykuwając wzrok.

Chrystus bowiem zmartwychwstał

i wszyscy, którzy się uważają za chrześcijan – czyli należących do Chrystusa, mają szukać tego, co w górze.

Niech Bóg Ojciec Wszechmogący swoją łaską Was obdarzy,  
niech Zmartwychwstały Pan rozlata nad Wami radość swojego zwycięstwa

i niech Duch Święty jeszcze bardziej rozpali w Waszych sercach ogień Bożej Miłości.

Chrystus Pan zmartwychwstał!

✠ *Markijan Trofimiak, biskup łucki*



# CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ!

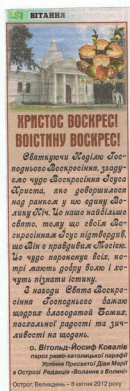
## PRAWDZIWIE ZMARTWYCHWSTAŁ!

Świętując Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego wspominamy cud Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, który dokonał się nad rankiem w tę jedyną Wielką Noc. To nasze największe święto, dlatego że swoim Zmartwychwstaniem Jezus potwierdził, że to On jest prawdziwym Mesjaszem. Cud ten przekonuje wszystkich, którzy mają dobrą wolę i chcą poznać prawdę.

Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego życzyć szczodrych łask Bożych, radości paschalnej i życzliwości na co dzień.

**ks. kan. Witold Józef Kowalów**  
 proboszcz rzymskokatolickiej parafii  
 pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu  
 Redakcja „Wołania z Wołynia”

Ostróg, Wielkanoc – 8 kwietnia 2012 roku





## Wierzyć w Chrystusa

## CHŁOPIEC – DZIEWCZYNA

*Koedukacja od innej strony*

Patrzysz w książkę i nagle uświadamiasz sobie, że nie myślisz o tym, nad czym siedzisz, tylko o niej. Dźwięczą ci w uszach słowa, które powiedziała do ciebie na pożegnanie. Zastanawiasz się nad tym, co one mogły znaczyć. Usiłujesz znaleźć w nich – jeżeli nawet nie w treści, to w intonacji – jakieś ślady świadczące, jak nie o miłości, to przynajmniej o sympatii do ciebie. I wtedy stwierdzasz po raz któryś z rzędu, że chyba ją kochasz. Bo przecież wciąż masz ją przed oczami, śnisz o niej, budzisz się po nocach z myślą o niej, wciąż łapiesz się na tym, że wszystkie swoje sprawy ustawiasz pod tym kątem, jak ona by je oceniła, co by na ich temat powiedziała. Nie możesz doczekać się, kiedy ją znów zobaczysz. Gdy znajdujesz się w zasięgu twego wzroku, nie możesz od niej oderwać oczu. Rzucasz książkę, wychodzisz do miasta pod pozorem załatwienia czegoś, a właściwie dlatego, że masz nadzieję spotkać ją gdzieś przy tej okazji. Przechodzisz burze zazdrości, gdy ją z kimś innym zobaczysz, gdy uśmiecha się do kogoś innego, gdy chociażby tylko z kimś innym rozmawia.

Może TO przyszło na ciebie stopniowo; w jakiś sposób zacząłeś ją zauważać. Spostrzegłeś prawie przypadkowo, że ma śliczne oczy, nadzwyczaj długie rzęsy, a może, że włosy jej tak śmiesznie się kręca, stwierdziłeś nagle, że ma bardzo ładny chód, że jak się uśmiechnie, to naraz jaśniej się robi w pokoju. A może było inaczej? TO spadło na ciebie jak piorun: ot po prostu wbiegłeś w ostatniej chwili do teatru, przeciskałeś się z trudem przez rzę-



dy siedzących, wreszcie cały zaaferowany klapnąłeś na swoim miejscu, podniosłeś głowę, żeby zobaczyć, jakimi sąsiadami obdarzyły cię losy i wtedy właśnie zbaraniałeś: zobaczyłeś Dziewczynę. Przyszło na ciebie to, co ktoś określił miłością od pierwszego wejrzenia.

Ale błagam: nie mów jej od razu, że ją kochasz. Nie klękaj przed nią na kolanach, dosłownie albo niedosłownie, i nie mów jej o swojej miłości. Nie przyrzekaj wierności dożywotniej. Poczekaj. Poczekaj: może twoje pierwsze wrażenie zostanie potwierdzone przez życie. A może nie.

Tak niedawno rozmawiałem z chłopcem – mój Boże, już nie całkiem chłopcem, przecież skończył studia – który oświadczył mi z zachwytem w głosie, że się żeni. Zapytałem:

– Kochasz ją?

– Tak, bardzo.

– Od jak dawna ją znasz?

– Od dwóch miesięcy.

– A ile razy się w tym czasie z nią spotkałeś?

– No, kilka razy. Ale ja jestem szybki w decyzji.

– Nie, stary – mówię mu – to wszystko

za krótko trwa. Spotkałem go po jakimś czasie:

– No i co z tym ślubem?

– Ech, nie wiem.

– Czemu?

– Bo mi się zdaje, że nic z tego nie będzie.

– Jakże to? Proponowałeś jej małżeństwo?

– Niestety tak.

– A co, odmówiła?

– Nie, ale ja doszedłem do przekonania, że to nie to. Nie bardzo wiem, jak się z tego teraz wykręcić.

W tej sprawie kolosalną pomocą jest to, że kształcisz się ramię w ramię z dziewczętami. W szkole wyłącznie żeńskiej spotkania dziewcząt z chłopcami są przelotne. Spotykają się na herbatce urządzanej z okazji imienin koleżanki, na zabawie szkolnej, czy też w drodze do szkoły. Gdy zdarza się, że jakiś chłopiec zrobi na którejś z dziewcząt „duże wrażenie”, pojawia się stale w jej myślach, budzi uczucie sympatii, wtedy ma ona trudności natury podstawowej: nie zna go. Co ona o nim wie? Zamieniła kilka zdań, zapamiętała jego uśmiech i oczy, pozostało w niej radosne wzruszenie, które przeżyła przy spotkaniu. A teraz siedzi przy swoim stole, patrzy w okno i marzy. Może powiesz: „Niewiele ma materiału do marzenia”. Tak, ale pomaga jej fantazja: całe piękno wycytane w książkach, zobaczone w fil-

mach, przeżyte, łączy z tym chłopcem. Do kilku punktów znanych dokonponuje ogromną resztę. Nowe spotkania nie powiększają realności tego obrazu. Powstaje w niej wyobrażenie chłopca niewiele mające wspólnego z rzeczywistością. Każda nowa wiadomość działa podniecająco. Wszystkie obojętne czy niejasne szczegóły tłumaczy na korzyść swojej sympatii. A równocześnie odnosi je do siebie. „*Dziś miał takie cienie pod oczami. Z pewnością czymś się martwi. Czy może ktoś mu powiedział coś złego o mnie?*” „*Zaczął się inaczej czesać. Może dlatego, aby się mnie bardziej podobać?*” „*Ta pani, z którą szedł wczoraj, to jest jego okrutna mama, która mu na nic nie pozwala*”. Jest więc już nie tylko królewicz, ale królewicz trzymany w wysokiej wieży.

Ala ty uczysz się razem z chłopcami. I dlatego masz szansę zobaczenia swego bohatera w życiu. Być może, że ten bohater wyjdzie do odpowiedzi, stanie jak kołek i zacznie coś mamrotać od rzeczy. Albo w pożyciu z kolegami będzie niesolidarny, albo okaże się nogą stołową na boisku. A może chłopiec, którego nie dostrzegłaś, zaimponuje ci inteligencją i prawością. Może dziewczyna, która zrobiła na tobie kolosalne wrażenie, która jest zgrabna, ślicznie uczesana, ma ładną buzię i gustownie się ubiera, okaże się absolutnie głupia, złośliwa albo kłótliva, a może jest obrzydliwą plotkarą. A ta, na którą nawet nie spojrzabyś na ulicy, wzbudzi twój podziw, stanie się bliska.

Sądzę, że już mniej więcej rozumiesz, o co mi chodzi: o to, abyś oceniał dziewczynę – czy chłopca – jak człowieka, a nie wyłącznie na podstawie wyglądu zewnętrznego. Możliwość takiego poznania daje właśnie szkoła.

A to nie tylko klasa, to również np. wycieczki. A wycieczka to kawał bogatego życia. Daje całe mnóstwo sytuacji nieprzewidywanych. W nich ukazuje się



prawdziwe oblicze człowieka. Bo na wycieczce albo deszcz pada, albo słońce dopieka, albo ktoś z grupy „*spuchł*” i opóźnia tempo, innemu trampki się rozlatują, a tamten dostał placek ze śliwkami od mamy i korzystając z zamieszania wrąbał go za krzakiem.

Może powiesz: „*Moja sympatia nie jest ze mną w klasie, to na nic*”. Nie szkodzi. Jeżeli nauczysz się innych oceniać właściwie, wierzę, że i w stosunku do niej będzie ci łatwiej zachować krytyczne spojrzenie.

Tragedia małżeńska nie dzieje się przypadkowo. W ogromnej większości powodem jest rozczarowanie. Nagle im się oczy otwierają i widzą siebie w całej prawdzie: takimi, jakimi są w rzeczywistości. Stwierdzają, że kogo innego pojęli za męża, z kim innym się ożenili, aniżeli myśleli. Patrzą na siebie jak na obcych. Dotąd była nieprawda: oboje grali przed sobą nawzajem innych ludzi na to, aby sobie znaleźć męża, znaleźć żonę. Dotąd

była walka, staranie się, usiłowanie zdobycia, teraz można spocząć na laurach. Jej się zdaje, że już „*ma*” męża, jemu się zdaje, że już „*ma*” żonę na kształt zakupionego mebla. Sprawa z głowy.

Zaobserwuj te kobiety nie uczesane, w rozdeptanych pantoflach, w brudnych szlafrokach. Zauważ tych mężów nie ogolonych, wałęsających się po mieszkaniu w rozchełstanych koszulach. Czy oni przypominają tych wysztyftowanych narzeczonych sprzed paru miesięcy albo lat? Czy to znaczy, że oni się przestali ubierać? Ach nie. Gdy wychodzą na ulicę, na imieniny, z wizytą, do teatru, do kina, ze zdumieniem spostrzegasz, jak znakomicie przypominają tamtych z okresu narzeczeństwa, gdy walczyli o miłość i sympatię. I są uprzejmi, uśmiechnięci, serdeczni, bardzo mili – nawet dla siebie – jak za najlepszych czasów.  
(cdn.)

ks. Mieczysław Maliński

## Świadectwo

# MÓJ SKARB

## „Gdzie skarb twój, tam i twoje serce”

Moim skarbem jest wiara, głęboko zakorzeniona w sercu, a przekazana wraz z ojczystym językiem i tradycją przez matkę, Polkę. To na wołyńskiej ziemi w niewielkiej wiosce, Kuryłówka, której dziś niestety nie ma i tylko upamiętnia ją tylko krzyż, ukształtowało się polskie serce mojej mamy, cudem ocalałej z rzezi w 1943 roku. Dziękuję jej za ten największy skarb, jaki mogła mi pozostawić.

A ja, całe swoje, ponad 60. letnie życie starałam się go zachować, dzielić się nim jak chlebem z moimi bliskimi, znajomy-

mi. Chciałam go pielęgnować tak, jak pielęgnuje się ogród, oczekując na dorodne plony.

Jednak władza sowiecka postanowiła nas pozbawić tego najcenniejszego skarbu. Zamknęto nam w Dubnie kościół farny zamieniając go na salę sportową. Pana Boga wyrzucono w majestacie prawa.

Mój Chrystus!!! Jego figura królowała na frontonie jeszcze wtedy, gdy tu przyjmowałam I Komunie św. z rąk Sługi Bożego o. Serafina Kaszuby.

Jak cierpiało moje serce, gdy postać



**Pierwsza Komunia Święta  
Marysi Bożko**

*Fot. Archiwum*

Jezusa brutalnie rzucono, krzyże usunięto, wszystko, wokół rozkradziono i zdewastowano. Na szczęście nikomu nie udało się wydrzeć Boga z mojego wnętrza.

Kiedy zaświtała Jutrenka wolności i „runęły mury”, pojawiła się nadzieja, że my, dubieńczanie, odzyskamy nasz Dom Boży. U Boga nie ma nic niemożliwego... Ręka Boska pokierowała naszymi poczynaniami oddano nam świątynie. Było to 20 lat temu... (marzec 1992 r.)

Nigdy nie sądziłam, że dożyję tego pięknego jubileuszu. Dziękuję Opatrzności za opiekę nad naszą parafią jej rozwój, za obecnego ks. Bp. Marcjana Trofimiaka, Ordynariusza Łuckiej Diecezji, który pomagał w oddaniu kościoła, za kapłanów pełniących posługę wśród nas w ciągu tych 20 lat, a byli to:

Ks. Czesław Szczerba  
Ks. Tadeusz Mieleszko

Ks. Tadeusz Bernat  
Ks. Władysław Czajka  
Ks. Aleksander Hamalijczuk  
Ks. Grzegorz Oważany

Każdy z nich zostawił tu swoją najlepszą część i tylko Bóg najlepiej wie, ile trudu, pracy, problemów, zmagania się z siermiężną rzeczywistością. Pan, hojny dawca wszystkiego dobra, niech błogosławi również wszystkim osobą świeckim, dzielącym się dobrem materialnym i modlitwą z dubieńską parafią. Muszę wspomnieć niestrudzonego w trosce o kościół w Dubnie Pana Władysława Grzebyka –dubieńczanina, na stałe zamieszkałego w Polsce, w Rzeszowie, który zainicjował i zorganizował ogromną pomoc dla odradzającego się kościoła. Wspólnota parafii św. Jana Nepomucena w Dubnie wdzięczna jest wszystkim ofiarodawcą i modli się w ich intencji.

W przeddzień doniosłego jubileuszu, moja dusza śpiewa radosne „*Te Deum Laudamus*”, a na usta cisną się słowa modlitwy:

*„Za wszystko dobro z Bożej ręki wzięte  
Za skarby wiary, za pociech święte  
Za pracę, trudy i trudów owoce  
Za chwile siły i długie niemoce  
Za spokój, walki, zdrowie i choroby  
Za uśmiech szczęścia i za łzy żaloby  
I za krzyż ciężki, na barki me złożony  
Niech będzie Jezus Chrystus  
uwielbiony”...*

**Maria Bożko**

Jeśliby ktoś zechciał pomóc materialnie naszej świątyni, może to uczynić wpłacając ofiary na konto:

**Bank Spółdzielczy w Oświęcimiu  
Oważany Grzegorz  
Rajsko, ul. Prosta 26  
32-600 Oświęcim  
56 8110 1023 3003 0311 6482 0001**

## Historia

OPOWIEŚĆ O ŻYCIU I ŚMIERCI  
LEOPOLDA LISA-KULI

Fragment „Strzępów epopei” Melchiora Wańkowicza: „Usłyszałem dzwonek do drzwi. Wsunął się młody człowiek, żeby nie ten wzrost, powiedziałbym, chłopak! Już za drzwiami szeptem spytał: Obywatel Wańkowicz? – To ja... odpowiedziałem szeptem. Przybysz usiadł przebijając długimi nogami. Po chwili podniósł na mnie wzrok chłopięcy, jasny i rozradowany. Wyciągnął rękę z mocno krótkiego rękawa. Tkwiła na nim okropnie wąska marynarczyna, humorystycznie przykrótką. Wsunął mi w rękę pomietłą kartkę, na której poświadczono, że major legionowy „Kortyn” – czyli właśnie on, został wysłany przez Polską Organizację Wojskową do objęcia w Bubrujsku komendy. Moje prawdziwe nazwisko jest Kula, ale w legionach miałem pseudonim : Lis!”.

Na Ukrainie wiosną 1918 roku, niepełna 22. letni oficer Legionów, Leopold Lis – Kula, z ramienia dowództwa POW miał rozkaz tworzyć tam oddziały wojska polskiego, które miały bronić granicy wschodniej już prawie wolnej Polski. Zadanie to, niewyobrażalnie trudne i niebezpieczne, sprowadzało go w samo piekło, gdzie co noc płonęły wioski i miasteczka, a brat walczył przeciwko bratu. Od Brześcia szli Niemcy, od Zbaraża Austriacy, od Kijowa Armia Czerwona. Major „Kortyn” organizował polskie siły zbrojne z takich samych, jak on młodych zapaleńców, dowodził nimi i wygrywał bitwy. Tak rosła jego legenda.



Leopold Lis-Kula

Fot. Archiwum

Leopold urodził się 11 listopada 1896 roku. Tego samego dnia Polska stała się wolna. Dzień i miesiąc jego urodzenia oraz odzyskania przez Polskę niepodległości są takie same.

Urodził się w Kosinie, miejscowości obok Łańcuta. Rodzicom zawdzięczał wiele, troskę, wychowanie i miłość do Ojczyzny, tym bardziej iż rodzina była liczna, a warunki w zaciszu domowym były różne. Jego ojciec Tomasz był skromnym urzędnikiem kolejowym. Autorzy, którzy prozą i wierszami ugruntowali po śmierci legendę Leopolda rzadko wspominają





**Leopold Lis-Kula jako gimnazjalista**  
*Fot. Archiwum*

jego ojca. Znacznie chętniej piszą o matce Elżbiecie z Czajkowskich, akcentując jej powiązania rodzinne z Michałem Czajkowskim, słynnym Sadykiem Paszą, pisarzem i podróżnikiem. Ta romantyczna postać dobrze służyła legendzie Leopolda. Przyszły major „Kortyn” był czwartym dzieckiem Tomasza i Elżbiety Kulów. Czas upływał – dzieci dorastały więc, z myślą o wykształceniu dla nich rodzice postanowili przenieść się do Rzeszowa. W Rzeszowie w małym mieszkaniu w miarę upływu lat coraz bardziej było rojno i gwarno, gdyż na świat przyszło jeszcze czworo dzieci. Wkrótce wraz z trójką starszego rodzeństwa Leopold rozpoczął naukę w szkole powszechnej. Nie wiadomo jak uczył się w tej szkole, wiadomo nato-

miast jak wiodło mu się w 2 Gimnazjum, tym które teraz jako 2 Liceum Ogólnokształcące przy ul. Ks. Józefa Jałowego w Rzeszowie nosi jego imię.

Był dobrym uczniem z matematyki, języka niemieckiego, geografii, historii oraz gimnastyki. Słabszym z języka polskiego, łaciny i nauk przyrodniczych.

Wraz z kolegami założyli w Olszynchach nad Wisłokiem tajne stowarzyszenie z myślą przygotowania się do walki o niepodległą Polskę. Było to wiosną 1911 roku. Nastroje niepodległościowe w Galicji nasilały się, tworzył się także modny wśród młodzieży szkolnej ruch sprawnościowy zwany skautingiem. Młody Leopold miał okazję spotkać się w listopadzie 1911 roku z twórcą ruchu skautowego w Galicji Andrzejem Małkowskim. Aleksander Kamiński – żołnierz Szarych Szeregów i biograf Andrzeja Małkowskiego, tak opisuje spotkanie rzeszowskich gimnazjalistów z „ojcem harcerstwa” w Galicji:

*„Wszyscy byli wsłuchani w gawędę pana Andrzeja, a najbardziej Józef Kret i Leopold Kula. Proszę Pana – odezwał się do Małkowskiego Leopold, my czytamy «Skauta» i siedmiu z nas już założyło patrol «Lisów».*

*Jak się nazywasz? – zapytał go Pan Andrzej. Kula ale chłopaki wołają na mnie Lis. Mówią, że jestem bystry i chytry jak lis!”*

Po tym spotkaniu, coś nowego pojawiło się w umysłach i duszach rzeszowskich skautów, to potrzeba pracy nad sobą to upór i wytrwałość w budowaniu silnych charakterów w służbie dla niepodległej Polski. Młodzi chłopcy, wśród nich rzeszowscy gimnazjaliści, dłużej nie chcieli czekać. Zastęp „Lisów” stworzył nawet regulamin, w którym czytamy:

„Charakter skauta, to fundament, lecz o niepodległość walczy się z bronią. Wojna musi zastać przygotowanym każdego z „Lisów», skaut to zagończyk na przedpolu bitewnym”. Niespełna 16 – letni gimnazjalista Leopold Lis Kula wraz z zastępem „Lisów” uczył się konspiracji, poznawali tajniki podziemnej organizacji, ćwiczyli szermierkę i musztrę w lasach w okolicach Głogowa i Tyczyna. W 1912 roku Leopold jako jeden z pierwszych wstąpił do organizującego się w Rzeszowie Związku Strzeleckiego. Bardzo szybko zyskał w nowej organizacji sympatie i uznanie. Szybko zwrócił uwagę na niego sam Józef Piłsudski, który jako komendant konspiracyjnego Związku Strzeleckiego, wizytował tajne manewry strzeleckie w okolicach Jasła. Młody strzelec z Rzeszowa spodobał mu się podczas dowodzenia grupą rówieśników, wspaniale przeprowadził manewr oskrzydłający. Za to wzorowo wykonane zadanie Piłsudski wyróżnił go pochwałą przed frontem strzelców. Wkrótce po odbytym kursie oficerskim w Zakopanem gdzie ukończył go z wyróżnieniem, dostał stopień oficera strzeleckiego i został zastępcą komendanta okręgu Związku Strzeleckiego w Rzeszowie (miał wówczas zaledwie 16 lat).

Prawdziwy egzamin z umiejętności nabytych podczas strzeleckich ćwiczeń w okolicy Jasła, Głogowa i Tyczyna, Leopold i jego koledzy z 2 Gimnazjum w Rzeszowie złożyli latem 1914 roku. Strzały w Sarajewie dały początek okrutnej Wojny Światowej. Dla wielu młodych Polaków była to upragniona chwila do walki o niepodległość narodu polskiego.

W sierpniu 1914 roku 1 Kompania Kadrowa Związku Strzeleckiego przeszła w Michałowicach granicę zaborów au-

**92. ROCZNICA ŚMIERCI PŁK. LEOPOLDA LISA-KULI**

NA OBCHODY 92. ROCZNICY ŚMIERCI PŁK. LEOPOLDA LISA-KULI zapraszają

Wojewoda Podlaski  
Małgorzata Chomycz  
Marszałk. Województwa Podlaskiego  
Mirosław Karapyta  
Przewodn. Miasta Rzeszowa  
Tadeusz Ferenc

**PROGRAM OBCHODÓW**  
7 marca 2011 (poniedziałek)

- godz. 10.00 - Żołnienie kwiatów na grobie Płk. L. Lisa-Kuli na cmentarzu Półtowo w Rzeszowie
- godz. 11.00 - Otwarcie wystawy pt. „Kartki z biografii marszałka Józefa Piłsudskiego - zbiorze Marja Szymak”. Muzeum Obiegowe w Rzeszowie przy ul. 3 Maja 18
- godz. 12.00 - Uroczysta Msza Święta koncelebrowana z okolicznościową homilią w kościele p.w. Św. Krzyża w Rzeszowie przy ul. 3 Maja
- godz. 13.00 - Przemarsz uczestników na plac Farny pod pomnik Bohatera
  - Podniesienie Flagi Państwowej na maszt
  - Przeczeszenie strażackie na sztandar Armii Krajowej Okręgu Rzeszów (położenie z 30 2001 Rzeszów, 20 2010 Łódź) - Działka Strzeleckiego „Strzelec” 40/39
  - Rękę przyczepioną do ręki Leopolda Kuli - brata Bohatera, następnie wręczenie medalu „za Zasługi dla Ojczyzny i Kraj” i Krzyży Zasługi
  - Słuchanie heroizmu dla upamiętnienia 92. Rocznicy Śmierci Płk. Leopolda Lisa-Kuli
  - Składanie wieńców i wianok kwiatów
  - Defilada poddłużnie

striackiego i rosyjskiego. Ten oddział wojska polskiego był pierwszym oddziałem od czasów powstania styczniowego. Leopold wyróżnił się już w pierwszych walkach pod Kielcami, gdzie dowodził 2 kompanią 5 batalionu Legionów. Młody i ambitny „Kortyn” w 1914 roku został podporucznikiem. Na akcie nominacyjnym widniały podpisy Piłsudskiego i Sosnowskiego. W pierwszej Brygadzie Legionów rosła jego sława, jako odważnego dowódcy dbającego o swoich żołnierzy. Wiosną 1915 roku walczył ze swymi oddziałami na linii Włostów i Ożarów, a gdy I Brygada przekroczyła Wisłę, brał udział w walkach na Lubelszczyźnie. Brał udział w walkach pod Jastkowem, Kamionką, Kostuchnówką, Kamieniuchą, i Kuklą na Wołyniu, gdzie zastąpił w dowodzeniu pułkiem rannego pułkownika. Był młodym ambitnym człowiekiem, wszystko paliło mu się w rękach prowadził nawet

w okopach zajęcia dla analfabetów i klub sportowy.

Nigdy nie zapominał o rodzinie, zachowane listy do matki z 1915 roku świadczą o synowskim przywiązaniu i trosce. W 1917 roku gdy Legiony Polskie przestały istnieć bo trudno nazwać nimi tzw. Polski Korpus Posiłkowy, wielu żołnierzy wcielono do armii austriackiej. Byli to zwłaszcza legionści z 1 i 3 Brygady, którzy odmówili przysięgi na wierność Niemiec. Wielu żołnierzy również zostało internowanych do obozów w Beniaminowie i Szczypiornie. Leopold jak wielu legionistów z Galicji nie mając wielkiego wyboru wołał służyć w armii austriackiej niż tworzyć PKP, który współdziałał z armią niemiecką. Zdegradowany do stopnia podoficera, został wcielony do 12 ck dywizji piechoty i skierowany na front w Lombardii. Jak świadczą wspomnienia walczył dzielnie, zdobył ze swym oddziałem m.in. trudny bastion włoski Piave. Ranny w walkach po pewnym czasie opuścił szpital i z przepustką, z której już nigdy nie wrócił do ck armii, zameldował się u Rydza-Śmigłego w Krakowie. Od niego dostał rozkaz wyjazdu na Ukrainę i tworzenia tam siatek konspiracji antyniemieckiej. Miał także przeciwdziałać próbom współpracy polskich formacji wojskowych z Radą Regencyjną w Warszawie przychylną Niemcom. Następnie Rydz-Śmigły skierował go do 1 Korpusu Polskiego w Rosji dowodzonego przez gen. Józefa Dowbór – Muśnickiego. Miał tam założyć ogniwa POW i rozbudzić nastroje antyniemieckie. Na krótko Leopold w 1918 roku powrócił do Rzeszowa, by spotkać się z rodziną i narzeczoną Heleną Irankówną. Po świętach Bożego Narodzenia prosto z Rzeszo-

wa udał się do Lublina, gdzie kierował 2 batalionem 23 pułku piechoty. Lis-Kula wykazał swój talent dowódcy i organizatora. Do oddziału ściągnął wielu dawnych towarzyszy broni 6 batalionu 1 Brygady i POW, przyjął również wielu ochotników. 2 stycznia 1919 roku batalion majora „Kortyna” wyruszył na front ukraiński, gdzie dzielnie walczył z oddziałami nacjonalistów ukraińskich, bronił linii kolejowej na odcinku Rawa Ruska – Bełżec. Sława i legenda jego czynów rosła, o czym donosiły wojskowe komunikaty polskiego Sztabu Generalnego. Wkrótce objął dowództwo nad kolumną składającą się z kilku batalionów, dwóch baterii i szwadronu kawalerii. Stoczył zwycięskie bitwy w miejscowościach Bełżec, Machów, Rawa Ruska, Ruda Żurawicka i innych. 24 stycznia powrócił ponownie do Rzeszowa na krótki urlop. W tym czasie oświadczył się narzeczonej Helenie. Czas szybko mijał i Leopold musiał wracać na front. Nie chciał opuszczać domu, rodziny. Kilkakrotnie żegnał się i powracał mając łzy w oczach, siostra Leopolda Amelia mówiła tym razem przeczuwał, że jest to ostatnie pożegnanie z nami. W Warszawie zameldował się u Józefa Piłsudskiego, ten ciesząc się na jego widok chciał zatrzymać na dłużej młodego żołnierza, było to trudne Kula miał swoje myśli i plany, chciał przeniesienia na front wołyński. Młody oficer jako jeden z adiunktów Piłsudskiego zdążył jeszcze uczestniczyć w uroczystościach otwarcia pierwszego Sejmu Ustawodawczego Drugiej Rzeczypospolitej 10 lutego 1919 roku, po czym uwzględniono jego prośbę. 25 lutego 1919 r. przybył do Włodzimierza Wołyńskiego, gdzie zastępczo objął dowództwo grupy majora Bończy-Uzdowskiego. W

tym czasie podlegał bezpośrednio Rydzowi Śmigłemu. Bronił odcinka kolejowego Włodzimierz Wołyński – Kowel przed nacierającymi oddziałami ukraińskimi. Siły jakimi dowodził były osłabione wobec dużych oddziałów ukraińskich, dlatego stosował swoją wypróbowaną taktykę działania przez zaskoczenie. W taki sposób, uderzył z 1 na 2 marca 1919 roku na miasteczko Poryck. Okrutne i zacięte kilkudniowe walki pochłonęły wielu żołnierzy. W ręce Polaków dostał się do niewoli ukraiński dowódca i kilku oficerów. Major „Kortyn” przejął również kancelarię sztabu, trzy działa z zaprzęgiem konnym, karabiny maszynowe, osiemdziesiąt koni i blisko stu jeńców. Jako przywódca, miał siłę i chart ducha do walki, to zostało dostrzeżone a zadania i cele były tego dowodem. Po tej zwycięskiej bitwie zameldował się u Rydza Śmigłego w Kowlu, gdzie czekało kolejne niewyobrażalnie trudne i niebezpieczne zadanie. Usłyszał kolejny ważny rozkaz, trzeba zlikwidować dwa silne ugrupowania ukraińskie w rejonie Torczyna. Jak każdy młody żołnierz w tym okrutnym czasie siedł i walczył o każdy kawałek ziemi, miasteczko i wioskę zamieszkałe od pokoleń przez polskie rodziny nie wiedząc że to jego życie tu pod Torczynem ma swój kres. Wiosną 1919 roku żołnierze Lisa Kuli zwyciężają Ukraińców pod Poryckiem i Rawą Ruską. Nocą 6 marca udanie atakują zajęte przez ponad tysiąc Ukraińców miasteczko Torczyn. Zostało ono zdobyte, ale dowódca został ciężko ranny. Przeniesiono Leopolda do jednego z domów, gdzie pierwszej pomocy udzieliła mu ukraińska sanitariuszka. Rana w pachwinę bardzo mocno krwawiła i bladym światem najbliżsi wiedzieli, że major „Kortyn” umiera. Umie-



### Nekrolog Leopolda Lisa-Kuli

rając spokojnie wypytywał o wynik bitwy i straty oddziału. Mimo tego spokoju czuł strach przed śmiercią, chciał ale już nie mógł ratować gasnącego życia. Umarł nad ranem 7 marca 1919 roku.

Ostatnia droga Leopolda wiodła spod Torczyna przez Włodzimierz Wołyński, Lublin do Warszawy, gdzie na Placu Saskim odbyły się główne uroczystości pogrzebowe. Trumnę przyozdobił wieniec od Naczelnika Państwa z napisem na wstędze: Mojemu dzielnemu chłopcu – Józef Piłsudski. Następnie przez Kraków przewieziono zwłoki do Rzeszowa, gdzie pochowano je na cmentarzu Pobicieńskim.

Leopold Lis-Kula to wybitna postać miasta Rzeszowa i narodu polskiego. Jest przykładem niezapomnianego młodego chłopca, żołnierza legionisty, który mimo przeciwności losu kosztem swojej najbliższej rodziny, swoich marzeń i ideałów wyruszył na bój śmiertelny. Zostawił wszystko, bo opętany honorem polskim i wiarą, walczył o wolność ukochanej Ojczyzny. Ukochany przez swoich, groźny dla wrogów na polu walki, jako „Kula”, czy u nas w konspiracyjnej działalności jako „Lis”, a „Jeleński” na Wołyniu, stał się na zawsze bohaterem narodowym. 18 września 1932 roku mieszkańcy Rzeszo-



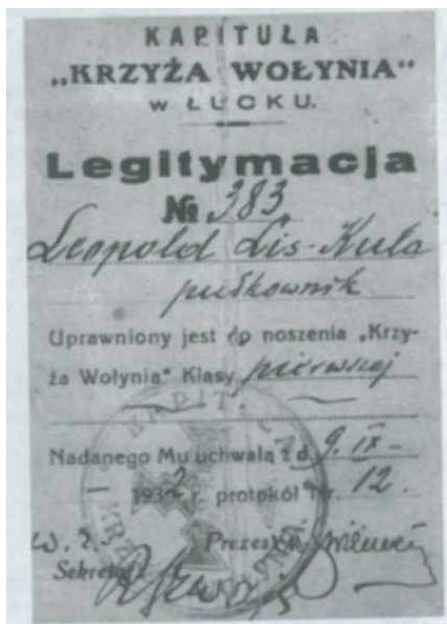


**Zdjęcie z nagrobka  
Leopolda Lisa-Kuli**

*Fot. Archiwum*

wa uczestniczyli w wielkiej uroczystości odsłonięcia pomnika Lisa-Kuli na Placu Farnym. Obecni byli najwyżsi rangą przedstawiciele wraz z prezydentem Rzeczypospolitej Ignacym Mościckim. Pomnik przetrwał tylko do ponurych czasów hitlerowskich i 1940 roku został zniszczony przez Niemców. Ponownie został odbudowany w 1992 roku.

Ukazująca się w Rzeszowie w latach 1919-1934 prasa „Ziemia Rzeszowska” przekazywała wiele informacji, które ob-razowały atmosferę wokół tej uroczysto-



**Legitymacja „Krzyża Wołyńskiego”,  
pośmiertnie przyznanego Lisowi-Kuli**

*Fot. Archiwum*

ści. Warto nadmienić iż gazeta ta w latach 1924-1928 ukazywała się pod zmienionym tytułem jako „Ziemia Rzeszowska i Jarosławska”.

Lis-Kuli pośmiertnie otrzymał Krzyż Wołyński, dopiero w 1932 roku.

7 marca 2012 roku odbyły się kolejne uroczystości związane z rocznicą śmierci Lis-Kuli. Jak co roku zgromadziły pod pomnikiem na Placu Farnym przedstawiciele miasta Rzeszowa, zaproszonych gości a przede wszystkim mieszkańców, młodzież oraz ludzi starszego pokolenia. Te uroczystości zapisały się na stałe w kartę historii miasta mając świadomość i pamięć wielkiego bohatera jakim był niewątpliwie Lis-Kuli.

**Grzegorz Patruś**



## In memoriam

JESTEM Z WOŁYNIA  
WSPOMNIENIE O MAMIE POETY

To były sztandarowe słowa, często wypowiedane przez moją mamę, gdziekolwiek zaczynała mówić do rodziny, czy obcych ludzi. Zawsze wzruszała się, wspominała wielokrotnie opowiadane sceny i historie... U nas, na Wołyniu to tak było... i barwnym językiem opowieść snuła się, jak klucz ptaków nad łęgami aż do łoż i dalej, dalej. Tak barwnie opowiadała moja mama. W cieple tamtych słów, czułem jak budzi się natchnienie w moim sercu... i pisałem – pisałem ponad 30 lat o Rymaczach i Wołyniu.

Stanisława Kołtun z domu Lewczuk – mama, ur. się w 1926 r. w chutorze Nowiny k/ stacji Jagodzin, powiat Luboml. Z dziedzicznej placówki po pradziadach, ojciec jej Józef Lewczuk po komasacji w 1920 r. przeniósł scalone grunty i powstała ta polska kolonia, wywiedziona z Rymacz. Sześć mieszkań (gospodarstw) pobudowano niedaleko Wilczego Przewozu, skąd było blisko do Bugu. Liczne polskie rodziny Prończka, Tołyża, Sztubra, Wawryńczuka i Lewczuka. Pobożności nauczyła się w dzieciństwie od ojca Józefa, który stamtąd przyniósł od starszych z rodu nie tylko ją ale i pamięć o Kościuszcze i Powstańcach i Sybirakach. Był śpiewakiem w kościele a gospodarzem w domu. Jeździł na końskie jarmarki, daleko do samej Ołyki i pod Lwów. Przywoził stamtąd najmłodszej córce Stasi, korale, chustki, trzewiczki z najbogatszych kramów. Waleria – matka, pochodziła z zamożnego rodu Sawoszczuków – gdzie w ich domu rezydowali nauczyciele (Poznaniacy) ze szkoły w Rymaczach im. Marszałka Jó-



Stanisława Kołtun

Fot. Archiwum

zefa Piłsudskiego. Stamtąd były książki i przedwojenna prasa, kilka tytułów.

Starsze rodzeństwo Frania, Stach, Wiktor i Bronek – to cała domowa kompania i żywioł. Był jeszcze Paweł, starszy kilka lat, stryjeczny brat, który osierociał w dzieciństwie i dom stryja, na zawsze stał się jego domem. Gospodarstwo było duże. Był parobek i pastuchy, najczęściej od sąsiadów ukraińskich. Pola, łęgi, sad dziadkowy i pasieka – roboty po uszy ale i chleba pod dostatkiem. Starsi się kształcili a Stasia, wokół chrzcin, wesel, odpustów, jarmarków dorastała, ucząc się w rymackiej szkole. W domu, na wie-

czórkach – czytano na głos książki i gazety – wszystkim a sąsiedzkie panny, przy każdej pracy śpiewały w dwóch językach Wołynia – polskim i chachłackim.

„Pieśni moje pieśni, gdzie ja was pozdzieję

*Wezmę do sukmana, po polu rozsieję”.*

Po latach, wiele pieśni zapisanych od mamy, wyśpiewały wołyńskie śpiewaczki na Festiwalu w Kazimierzu – za złote baszty. Rymacze, najstarsza wieś w okolicy z bogatą tradycją obyczajową, stroju, gwary – istniejąca od 1417 r. do wojny, były azylem polskości nad Bugiem. Takich staropolskich obyczajów, trudno było szukać w okolicy. Do 1939 r. dumni Rymaczanie trwali na swoim. Później kolejne 5 lat wojny z niemałymi stratami w ludności i dobytku aż do wysiedlenia w 1945 r. W lutym 1944 r. Ukraińcy z Wiszniowa zamordowali ojca Lewczuka Józefa – przechodząc mu drogę w lesie, kiedy wracał z Lubomla, ze szpitala od chorego Pawła. Dwa dni torturowali, kazali wykopać grób w lesie... i do dzisiaj nie wiemy, gdzie leżą jego kości. Wyszła za mąż w listopadzie 1942 r. za Władysława Kołtuna z Jagodzina. Na prędcę, jeszcze młoda – gdyż Niemcy wywozili na roboty polską młodzież – a żonaci mieli przywilej pozostania na sadybach. W kolejne trzy niedziele w rymackim kościele, było razem ponad 60 ślubów. Wyżenili się wszyscy prawie... reszta ukrywała się lub wywieziona w głąb Rzeszy, już na Wołyń nigdy nie wróciła.

Na Wołyniu urodziła się najstarsza córka Zofia w 1944 r. a po przesiedleniu jeszcze pięcioro dzieci. Pracowali rodzice w dużym gospodarstwie, dorabiając się od łyżki do maszyn rolniczych – tam wszystko przepadło... A byliśmy tacy szczęśliwi, zadbani i w dzieciństwie niczego nam nie brakowało. To praca mamy nocami i dniami budowała klimat domu i rodziny. Stara-

ła się, żeby wszystko było tak, jak na Wołyniu w smakach, gustach i różnorodności.

Całymi wieczorami opowiadała nam swoje dzieciństwo i rodowe przekazy z Wołynia. Rozmówiona w etnografii i starej kulturze, opowiadała o dawnych strojach, weselach, korowajach i wszelkich obyczajach wołyńskich. Znała dużo przysłów. Wszystko było w przysłowia ludu ujęte. Gdzie wieś – tam inna pieśń! – mawiała – a gdzie dziewczyna – tam nowina! I tak co, kto trącił ręką czy słowem, na wszystko było przysłowie. To bogactwo po pradziadach z Wołynia, później kształtowało moją wrażliwość i poszukiwanie ich śladów. Jej pamięć do ostatniego roku życia, pozwalała w detalach opowiadać wystroje kościołów, dworu, szkoły, kuzyńskich chałup i bogatej przyrody. Wszystko było w należytym porządku, jak widziane wczoraj. Setki ludzi „naszych” jak mówiła o Wołyniakach, znała z nazwiska i przydomku, bo tam wielokrotnie powtarzające się nazwiska i imiona, każdego ochrzciła po swojemu starodawna, uliczna tradycja. Od 1994 r. wielokrotnie wraz z pielgrzymami jeździła z nami na odpusty do Rymacz i Lubomla. Z młodości zapamiętane nazwy, ludzi, miejsca – pokazywała nam z drzeniem serca. Zawsze była dumna z swojego rodowodu i starego Wołynia. Najświętsze cuda i święci, obrazy i kompanie odpustowe – były stamtąd. Zdziwiałem się dotąd tamtym światem, aż uwierzyłem w jego czarowną siłę i pokochałem Ojczyznę Przodków. Wiele moich wierszy, to od mamy z serca – inspiracje. Podobnie jak cała obrzędowość i śpiewy, przez ponad 30 lat przywoływane, na moją prośbę przez Wołynian i potomków – obecnie na ziemi Chełmskiej osiedlonych.

Widziała też grozę wojny i ludobójstwo w okolicznych wsiach Ostrówkach, Jankowcach, Woli i Kątach (tam zamor-

dowano ok. 2 tys. ludzi w tym wielu znanych i kuzynów). Całe dzieciństwo i młodość opowiadała nam te straszne dni 1943 roku. Nauczyła nas pamięci o wołyńskich męczennikach. Wraz z rodziną aż siedem razy uciekali z Nowin przed banderowskim kulami i ogniem. Ostatecznie Nowiny spalili Ukraińcy ale wszyscy, zdolali uciec, dzięki dobrym, ukraińskim sąsiadom. Ocalone Rymacze i Jagodzin i ok. 2 tys. ich mieszkańców – to wołyński skarb, dzięki któremu w najtrudniejszych czasach zdołano przechować dziedzictwo wiary, kultury duchowej i materialnej. Częsteczką tego skarbu, była moja mama Stanisława Kołtun. W 1976 r. zmarł młodo ojciec. Została na długo wdową. W każdej podróży, przedsięwzięciu, pomyśle wiernie wspierała nas modlitwą i radami.

Wygasła z tęsknoty za swoimi, za Wołyniem, za domem. Nikt nie uwierzy, że w ostatnie miesiące każdego dnia pakowała swój drobny dobytek do powrotu na Wołyn. Nawet listy, buty, chustki – wszystko, postokroć było wiązane – bo trzeba wracać, bo Paweł z Bronkiem przyjadą – zabiorą do tamtego domu. W

ostatniej mojej, już trudnej i połamanej rozmowie z mamą – była jeszcze pieśń stamtąd (przyjechał Jasieńko, po okienko)... Odeszła od nas cicho... wieczorem 7. marca 2012 roku. W piątkowy przedwieczór, pochowana na cmentarzyku w Żdzannem k/Chelma. Licznie zjechali się śpiewacy, poeci, Wołyniacy z Rodu i z pochodzenia... Wszyscy wiedzą, jak płacze serce na pogrzebie matki... A moje z wdzięczności – za dar życia i poezji – płakało sowicie. Dziękuję Bogu, za taką mamę – za dwa serca. Sypałem ziemię z Rymacz na trumnę, mówiąc te słowa na drogę do wieczności...

*„Aniołowie ze spalonych kościołów,  
rozkołyszcie dzwony.*

*Chryste! z chorągwią w dłoni  
– za grudkę wołyńskiej ziemi,  
bądź pochwalony”.*

**Krzysztof Kołtun**

Mamo, za Twoje tęsknoty, trud i cierpienia – dedykuję Ci ten wiersz o Krzyżu z rodzinnego podwórka na Wołyniu, syn  
Krzysztof Kołtun

## Krzysztof KOŁTUN

### K R Z Y Ż

W spalonej wsi,  
pod zdziczałym sadem  
na opuszczonym Wołyniu  
– pochylony krzyż,  
wrosł w ziemię cierpieniem.

Bez pasyjki  
chwalebego wianka z barwinku.  
Popalone Anioły z Ostrówek,  
idąc do traktu  
– ślaniają się pod belki.



Pod nim  
z garsteczką niezapominajek  
– klęczałaś będąc młoda.  
Przez Bug przepędzono wozy  
– sierot, wdów, posiwiatych matek  
wygnaćczy tabor.  
Koni z osmalonymi grzywami,  
ciągnących stare skrzynie  
– święte obrazy, chorągwie z kościoła.  
Aż płacz ucichł  
– krzyż został.

Rodząc nas, karmiąc, kołysząc  
– wielbiłaś szare drzewo ramion,  
rodowego krzyża.  
Po pół wieku z ciężarem losu  
– poklekaliśmy z pielgrzymami  
w maju.

Krzyż czekał.

Z powiązanymi węzełkami  
chodziłaś pod spalony próg domu  
– całując krzyż.  
Resztkami sił, wypłakanyimi oczami  
noc w noc, świtanie  
szłaś za Bug,  
wołyńskimi drużkami,  
po rozchodnikach i piołunie  
śpiewając za Męczenników  
Świętej Trójcy w Lubomlu  
Godzinki Losu  
Mamo.

8 marca 2012 r.



Babciu, na Twoje pożegnanie i na Twój szczęśliwy powrót do Rymacz z dzieciństwa  
– dedykuję Ci mój wiersz, wnuczka Karolina Kołtun.

## Karolina KOŁTUN POWRÓT NA WOŁYŃ

Kresowe Anioły  
z podpalonymi skrzydłami  
nadziei –  
usypały Ci  
przez rzekę  
most  
nocnych powrotów  
do domu  
zakończonych młodości  
gorejącą pożogą dusz.

Z zarzuconym życiem  
na wątłe ramiona  
kazali iść  
na Wołyńską Golgotę  
przebaczenia.

Tam już wszyscy czekają –  
Paweł z Tatą zamordowanym pod  
Wiszniowem  
i Mama Walerka z koszykiem ziół  
– spod Jagodzina

i Bronek przy łodzi  
stojąc nad  
Okiem –  
Rymackim Jordanem  
zbawienia.

Wyglądają swoich  
tych odartych  
z kawałka pola  
swojej Macierzy –  
po którym przechadza się  
Święty Izydor  
witając Cię  
w progu  
spalonego domu –  
z nienawiści,  
zdeptanego wojną.

Szepcząc:  
– Wróciłaś...

8 marca 2012 r.

## Człowiek drogą Kościoła

O CRUX, AVE SPES UNICA!  
PRZYTULIĆ SIĘ DO PAPIESKIEGO  
KRZYŻA...

W czasie pamiętnej drogi krzyżowej Jan Paweł II był bardzo osłabiony. Jego organizm był zakażony, o czym świadczy sina lewa ręka, co widać na zdjęciu. Jak zdradził to, Pan Czesław Ryszka – Papież w tym czasie był karmiony sondą nosową. Jan Paweł II z trudem utrzymywał krzyż w swoich dłoniach. Ktoś, kto obserwował to zmaganie się Papieża z krzyżem stwierdził, że nie wiadomo, kto kogo tutaj dźwiga – czy Jan Paweł II dźwiga krzyż Chrystusa, czy też krzyż Chrystusa niesie i podtrzymuje Ojca Świętego. Wydaje się, że oba stwierdzenia są prawdziwe. O. Jan Góra tak ujął całą sytuację: „*to ten krzyż towarzyszył Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II w ostatnich dniach życia. To z nim rozmawiał, jemu się powierzał... Ten krzyż był obecny w Jego modlitwie, rozmyślanii i cierpieniu. Wielki Papież w swej samotnej modlitwie odkrywał mu swoją duszę, a Ukrzyżowany Chrystus odkrywał Mu drogę do swojego nieba... Z tym krzyżem wszedł w zażyłość i jemu powierzył swe tajemnice. Te tajemnice, bardzo skrótkowo naznaczone dotknięciem czoła, policzków i serca... są one również świadectwem Jego wewnętrznego życia*”. Ten krzyż nie ocalił ziemskiego życia Jana Pawła II ale pomógł mu powiedzieć za osiem dni: „*Pozwólcie mi odejść do Domu Ojca*”.

Po Drodze Krzyżowej, krzyż powrócił na ścianę w mieszkaniu księdza Mieczysława Mokrzyckiego. Po śmierci Jana Pawła II nawet najbliżsi współpracownicy musieli opuścić Watykan. Po wyborze



Krzyż papieski w Kraczkowej

Fot. Archiwum

Benedykta XVI i otrzymaniu nominacji na drugiego sekretarza ks. prał. Mieczysława Mokrzyckiego przyjechał do rodzinnego domu przywożąc ze sobą min. pamiętny krzyż z Wielkiego Piątku. Przekazał go pod opiekę swojej mamie Bronisławie. Ona powiesiła go nad swoim łóżkiem w miejsce innego krzyża.

Dnia 1 maja 2005 roku odwiedzając rodziców ks. Mieczysława rozpoznałem także Papieski Krzyż. Zapytałem Pani Bronisławę czy można ten krzyż wypożyczyć do naszej parafii. Pani Bronisła-





**Młodzież adorująca Krzyż papieski  
w Kraczkowej**

*Fot. Archiwum*

wa wyraziła zgodę, mówiąc: „*Niech ten krzyż idzie, niech go ludzie adorują, niech się przy nim modlą*”. Decyzję mamy zaakceptował ks. Mieczysław, zlecając mi opiekę nad Papieskim Krzyżem.

Dnia 2 czerwca 2005 roku – czyli dwa miesiące po śmierci Jana Pawła II, w obecności Papieskiego Krzyża odprawiliśmy w naszym kościele w Kraczkowej Droge Krzyżową z rozważaniami kard. J. Ratzingera. Było to ogromne przeżycie dla wszystkich obecnych. Na zakończenie Drogi Krzyżowej jej uczestnicy podchodzili na kolanach aby ucałować ten krzyż. Papieski Krzyż przebywał w naszym kościele do końca lutego 2006 roku adorowany przez naszych parafian oraz nawiedził kilkanaście parafii w naszej archidiecezji.

Na początku Wielkiego Postu 2006 roku przekazałem osobiście Papieski Krzyż ks. Mirosławowi Drozdowskiemu na Krzeptówki w Zakopanem, który stał się jego kustoszem. Z Krzeptówek pielgrzymował krzyż min. do kościoła Św. Krzyża w Warszawie i na Jasną Górę, a w pierwszą rocznicę śmierci Papieża niesiony był ulicami Krakowa. Po rocznym pobytku w Zakopanem, ubogacony o złoty herb Papieża powrócił w okolice Lubaczowa nawiedzając min. Łukawiec – rodzinną pa-

rafę ks. Mieczysława i okoliczne parafie, by znowu powrócić do Kraczkowej.

Wiadomość o obecności Papieskiego Krzyża docierała do coraz większej liczby parafii z ternu całej Polski, skąd napływały prośby o możliwość nawiedzenia ich przez krzyż. Można śmiało powiedzieć, że Krzyż Jana Pawła II nawiedził wszystkie regiony naszej Ojczyzny. Był także na Ukrainie, w Szwecji, a ostatnio 7 stycznia 2012 roku na Węgrzech w mieście Jaszapati.

Gdziekolwiek się pojawiał – wywoływał ogromne zainteresowanie i poruszenie. Kapłani odwożący Krzyż mówili o wielkich przeżyciach ludzi i tłumach, które przybywały do Papieskiego Krzyża. Kiedy ten Krzyż witał w Ostrowcu Świętokrzyskim ks. Bp Andrzej Dzięga powiedział wtedy do zebranych takie słowa: „*Zapamiętajcie dobrze ten znak, który jest wielkim darem dla naszej diecezji, abyście po latach mogli o nim opowiadać swoim dzieciom i wnukom*”.

Według wielu księży ten krzyż był „*najlepszym rekolekcjonistą*”. Ks. proboszcz z Kolegiaty w Środzie Wielkopolskiej mówił, że do Papieskiego Krzyża ciągnęły tłumy parafian. Niektórych z nich widział po raz pierwszy w Kolegacie, a jest proboszczem od 30 lat. Nie przybyli oni do tej pory na żadne uroczystości parafialne święta czy rocznice. Dopiero obecność Krzyża Jana Pawła II przełamała wszelkie opory i uprzedzenia i pomogła przybyć do Średzkiej Kolegiaty. Wspominał także babcię która przyszła z wnukiem i mówi mu: „*wnusiu połóż rękę na krzyżu, dotknij Go i ucałuj i zapamiętaj do końca życia, że dostałeś łaski uczczenia Papieskiego Krzyża*”.

Ojciec Pasjonista odwożąc krzyż z Rostkowa dał świadectwo o męczyźnie, który do tej pory nie naprzykrzał się Panu Bogu, a który pół dnia adorował Papieski Krzyż.

Najpóźniej adoracja Papieskiego Krzyża zakończyła się w kościele Ześłania Ducha Św. w Mielcu. Po Drodze Krzyżowej odprowadzanej ulicami tego miasta i po Mszy Św. na zakończenie oraz adoracji krzyża około 22.30 weszła do kościoła duża grupa ludzi. Mówią: „*Proszę księdza – my po drugiej zmianie. Chcemy pomodlić się i uczcić Krzyż Jana Pawła II*”. W wielkim skupieniu i szacunku adorowali krzyż, na koniec, całując go odchodzili, często ze łzami w oczach.

Najwcześniejszą adorację Papieskiego Krzyża miała miejsce w 2011 roku w Raniżowie. Parafianie od Apelu czekali przed Najświętszym Sakramentem na przybycie Krzyża Jana Pawła II. O północy w wypełnionym po brzegi kościele rozpoczęła się Msza Św., a po niej długa kolejka do ucałowania Krzyża zakończona po godzinie drugiej w nocy.

Dnia 2 kwietnia 2010 roku – w Wielki Piątek przypadała piąta rocznica śmierci Jana Pawła II. Jego Krzyż był niesiony podczas Drogi Krzyżowej ulicami Warszawy, w której uczestniczyło ok. 30 tys. ludzi. Do tego krzyża przy Krakowskim Przedmieściu podszedł Pan Prezydent Lech Kaczyński z żoną Marią, bp polowy Wojska Polskiego Tadeusz Płoski i wielu wysokich rangą urzędników państwowych. Oddali oni hołd Krzyżowi przez ucałowanie, a w Wigilię Święta Miłosierdzia Bożego zginęli w tragicznej katastrofie samolotowej pod Smoleńskiem. Czy to tylko zbieg okoliczności, przypadek...?

U Pana Boga nie ma przypadków. Tak, jak ten Krzyż przygotował Jana Pawła II do odejścia do Domu Ojca, podobnie też w Bożych planach przygotował na śmierć Parę Prezydencką i wielu członków delegacji do Smoleńska. Nad tą tajemnicą trzeba się głęboko pochylić i zadumać.

Podsumowując peregrynację Krzyża Jana Pawła II z Wielkiego Piątku 2005 roku trzeba stwierdzić, że dokonuje on



**Krzyż papieski w Kraczkowej**

*Fot. Archiwum*

niezwykłej przemiany poszczególnych ludzi i całych wspólnot parafialnych. Ileż wzruszeń, przytuleń, łez radości i nadziei – o tym może powiedzieć tylko Papieski krzyż. Jestem przekonany, że podobne przeżycia towarzyszą peregrynacji Wielkopiątkowego Krzyża Jana Pawła II po Archidiecezji Przemyskiej.

Modlitwa pod tym krzyżem wciąż trwa... Koło tego krzyża nie mogę przechodzić obojętnie, ponieważ tutaj chodzi o mnie i moje zbawienie.

*ks. Mieczysław Bizior*



## Pamięć

## „DOKONUJE SIĘ JAKBY DRUGA ZBRODNIA”

W trakcie krakowskiej (24 lutego 2012 r.) konferencji na temat martyrologii duchowieństwa wołyńskiego w latach II Wojny Światowej, uczestnicy poparli długimi oklaskami propozycję kustosza pamięci narodowej, Adama Macedońskiego, aby zaapelować do społeczeństwa polskiego, a w szczególności „*do duchowieństwa, twórców kultury, uczonych, historyków, dziennikarzy, polityków i działaczy społecznych – o godne upamiętnienie ofiar zbrodni dokonanej przez OUN-UPA na dziesiątkach tysięcy pracowitych polskich rolników z małymi dziećmi i starcami*”. Apelowano też do hierarchów Kościoła, aby w wynoszeniu na ołtarze nie czyniono różnic pomiędzy męczennikami za wiarę katolicką i nie zapominano o kapłanach wołyńskich, zamordowanych podczas odprawiania nabożeństw.

Ks. bp Marcyan Trofimiak, ordynariusz diecezji łuckiej, po odprawieniu w kościele p.w. Najświętszego Serca Jezusowego mszy świętej w intencji pomordowanych kapłanów i ich wiernych na Wołyniu, otworzył w Bibliotece Jagiellońskiej przy ulicy Oleandry w Krakowie wystawę „*Niedokończone msze wołyńskie*”, a następnie konferencję w sali konferencyjnej Biblioteki.

Wielkie plansze, rozstawione w hali biblioteki, przedstawiają 25 osób duchownych (w tym dwie siostry zakonne) zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów, przy czym kilku księży zabito podczas nabożeństw w kościele. Wystawa czynna będzie przez dwa tygodnie.

W ramach konferencji wygłoszono wiele ciekawych prelekcji. Ks. prof. dr

hab. Józef Marecki (z krakowskiego IPN) przedstawił długą listę duchownych męczenników w historii Kościoła, zamordowanych w trakcie odprawiania nabożeństw. Wszyscy oni zostali następnie uznani przez władze Kościoła Katolickiego za świętych. Znana badaczka „rzezi wołyńskiej”, Ewa Siemaszko, tym razem przedstawiła różne kategorie zbrodniczych działań OUN-UPA, szczególnie godzących w normy moralne religii katolickiej. Według aktualnego stanu badań, ustalonych zostało z nazwiska około 133 tysiące osób zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów na terenie Wołynia oraz województw lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego. Prokurator Łukasz Gramza z krakowskiego IPN nie pozostawił wątpliwości co do tego, że zbrodnie OUN-UPA na ludności polskiej Wołynia wyczerpują prawną definicję ludobójstwa. Dr Leon Popek z lubelskiego IPN przedstawił straty duchowieństwa rzymsko-katolickiego na Wołyniu w okresie II Wojny Światowej. Dr hab. Andrzej A. Zięba z Uniwersytetu Jagiellońskiego zrelacjonował fakty i okoliczności ukazujące dwuznaczny stosunek metropolity lwowskiego obrządku greko-katolickiego, arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego, do masowych mordów OUN-UPA na ludności polskiej. Ks. Ludwik Kieras mówił o świadectwie życia i męczeństwa Sługi Bożego, o. Ludwika Wrodarczyka, który nie tylko niósł posługę kapłańską ale i bezinteresownie leczył wszystkich okolicznych mieszkańców bez względu na narodowość i wyznanie. Nie bał się także śpieszyć z pomocą Żydom, za co Instytut





**Mszy św. w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie przewodniczył ordynariusz łucki bp Marccjan Trofimiak** **Fot. Ludmiła Poliszczuk**

Yad Vashem nadał mu pośmiertnie tytuł „Sprawiedliwy wśród narodów świata”. Został w szczególnie bestialski sposób zamordowany przez oprawców z OUN-UPA.

W podsumowaniach konferencji, szczególnie dramatycznie wypowiedział się dr Leon Popek, który wyraził żal, że polskie instytucje zobowiązane do opracowywania tych tematów – są spóźnione, a tak wielu naocznych świadków tamtych wydarzeń odchodzi i zabiera do grobu swoje dramatyczne przeżycia. Apelował też o bardziej intensywne działania w celu upamiętnienia możliwie największej ilości. Tylko na Wołyniu znajduje się około dwa tysiące miejsc, gdzie w nieoznaczonych zbiorowych mogiłach leżą szczątki zamordowanych Polaków – ofiar czystki etnicznej.

– Modlimy się za te ofiary, ale te ofiary zostały osamotnione, zostały pozostawione sobie samym. Zarówno kiedyś, jak i teraz. Rząd londyński nie zrobił nic, aby ratować polską ludność wiejską przed zagładą. Słał jedynie instrukcje, że nie wolno w żaden sposób szukać wsparcia u Niemców, nie kupować u nich broni – aby nie powstał nawet cień podejrzeń o współpracę z nimi. A tymczasem do końca 43-roku po polskich wioskach na Wołyniu pozostały jedynie zgłiszczka. Późniejsze wyprowadzenie uzbrojonych członków samoobrony na zgrupowania w ramach akcji „Burza”, tylko dopełniło tragedię tych polskich wiosek na kresach Drugiej Rzeczypospolitej, które jeszcze się broniły. Pozbawione samoobrony, stały się łatwym łupem OUN-UPA i zostały



**Od lewej: ks. prof. Józef Marecki  
i bp łucki Marcejan Trofimiak**

*Fot. Ludmiła Poliszczuk*

wyrżnięte przez banderowców.

A teraz – jak słusznie mówi ks. Isakowicz-Zaleski – dokonuje się jakby druga zbrodnia, że tych tysięcy zabitych, którzy leżą w nieoznaczonych mogiłach, w lasach, na łąkach, nie można ekshumować i po katolicku pochować. Na Wołyniu było 2 tysiące miejscowości, gdzie Polacy żyli i zginęli – a tylko 130 miejsc zostało dotychczas upamiętnionych jakimś znakiem: krzyż, kamień, a czasem po prostu ktoś pojechał, uciął gałąź i postawił krzyż z patyka. Dlaczego ci nasi rodacy do tej pory nie mają krzyża na mogile?

Mnie to męczy, że nie udało się wykorzystać 20 lat wolnej Ukrainy i ponad 20 lat wolnej Polski, żeby coś zrobić w tym kierunku. Mnie to również męczy, że dla Kościoła są męczennicy za wiarę lepsi i gorsi; że są wynoszeni na ołtarze ci, którzy zginęli z rąk Niemców i Sowietów, a tymczasem ojcowie Oblaci mówią mi, że od 30 lat starają się aby ruszył proces beatyfikacyjny ojca Ludwika Wrodarczyka –

i nie mogą się przebić! Żeby chociaż ktoś w Episkopacie Polski zainteresował się i powiedział, że najwyższy już czas aby powołać taką komisję, która zajęłaby się tymi męczennikami. Przecież 15 zamordowanych księży nie ma krzyży na mogiłach. I to tylko na Wołyniu.

Za mało robimy w tym kierunku. Można zrobić więcej. Można odnaleźć przynajmniej niektóre mogiły. Od dwóch lat namawiam Karmelitów, żeby postawili krzyż w Wiśniowcu Nowym, gdzie w krzakach na cmentarzu leży w nieoznaczonej zbiorowej mogile 200 osób razem z dwoma zakonnikami. Potrzebne jest wsparcie ze strony społeczeństwa, państwa i Kościoła. Ale myślę, że i sami też możemy jeszcze więcej zrobić – powiedział dr Leon Popek.

Na zakończenie ks. bp Marcejan Trofimiak podkreślił, że nie wolno nam zapomnieć o zamordowanych kapłanach i dziesiątkach tysięcy wiernych, ale jako chrześcijanie, powinniśmy zarazem przebaczać i dążyć do pojednania.

Konferencję wołyńską w Krakowie zorganizowała „Stanica Kresowa”, związana wokół unikalnego Archiwum Tarnopolskiego, przekazanego Bibliotece Jagiellońskiej przez kresowianina – Czesława Blicharskiego. Patronatem medialnym objęły konferencję: „Kresy.pl”, „Krakowskie Pismo Kresowe”, „Wołanie z Wołynia” i „Historia TVP”.

*Jacek Borzęcki*

Źródło: Kresy.pl





## Pamięć

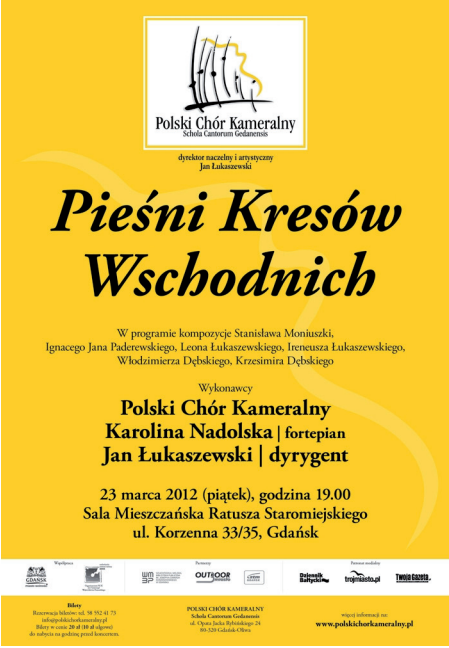
# KONCERT W GDAŃSKU: „PIEŚNI KRESÓW WSCHODNICH”

Koncert „*Pieśni Kresów Wschodnich*” zgromadził w piątkowy wieczór 23 marca w Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku liczne grono wielbicieli śpiewu chóralnego, ale także osoby, które przyszły tu nie tyle z uwagi na piękno tego typu muzyki, ale przede wszystkim z powodu sentymentu do Kresów, swych ziem ojczystych, z nadzieją, że usłyszą i „ujrzą” dawne wspomnienia, utulą swoją tęsknotę.

Publicznych imprez kulturalnych, których tematem są Kresy, jest w Gdańsku niezwykle mało, a tak naprawdę, to szukając w pamięci nie mogę znaleźć ani jednej.

Dlatego była to prawdziwa gratka dla wszystkich Kresowiaków, których w Trójmieście jest jeszcze sporo. Informacja o koncercie zapewne nie dotarła do wielu z nich, jednak 200-tu osobowa sala była pełna. Niektórzy przyjechali posłuchać muzyki nie wiedząc dokładnie, jaki jest program i kto będzie występował – najważniejsze było to, że będzie to muzyka kresowa, że być może znajdą w niej te nuty słyszane niegdyś w dzieciństwie, że przywołają one obrazy najpiękniejszych, bo rodzinnych stron.

„*Pieśni Kresów Wschodnich*” w wykonaniu gdańskich artystów: Polskiego Chóru Kameralnego pod dyrekcją Jana Łukaszewskiego oraz pianistki Karoliny Nadolskiej, urzekły wszystkich. Z każdym kolejnym utworem oklaski były coraz głośniejsze. Pierwszą część koncertu stanowiły pieśni na chór mieszany a capella Stanisława Moniuszki oraz Leona i Ireneusza Łukaszewskich.



**Polski Chór Kameralny**  
Szkoła Centrum Gdańskie  
dyryktor naczelny i artystyczny  
Jan Łukaszewski

## *Pieśni Kresów Wschodnich*

W programie kompozycje Stanisława Moniuszki,  
Ignacego Jana Paderewskiego, Leona Łukaszewskiego, Ireneusza Łukaszewskiego,  
Włodzimierza Dębskiego, Krzesimira Dębskiego

Wykonawcy  
**Polski Chór Kameralny**  
**Karolina Nadolska | fortepian**  
**Jan Łukaszewski | dyrygent**

23 marca 2012 (piątek), godzina 19.00  
Sala Mieszczańska Ratusza Staromiejskiego  
ul. Korzenna 33/35, Gdańsk

Partnerzy:            

**Bilet**  
Dziennica 10 zł, 18 zł, 22 zł, 25 zł  
ul. Chłopska 10, 80-200 Gdańsk  
Bilet w cenie 20 zł (20 zł) ul. Chłopska 10, 80-200 Gdańsk  
ul. Chłopska 10, 80-200 Gdańsk

**POLSKI CHÓR KAMERALNY**  
Szkoła Centrum Gdańskie  
ul. Chłopska 10, 80-200 Gdańsk  
ul. Chłopska 10, 80-200 Gdańsk

www.polskichorkameralny.pl

Wprowadziły one słuchaczy w łagodny nastój zadumy i smutku. Następnie chór opuścił salę, a zjawiała się uroczą pianistka, uczennica prof. Katarzyny Popowej-Zydroń i prof. Piotra Palecznego – Karolina Nadolska. Zagrała ona dwa utwory Ignacego Jana Paderewskiego, urodzonego na Podolu kompozytora i zarazem wielkiego patrioty. Chant d’amour i Polonez H-dur wywarły na wszystkich ogromne wrażenie, co dało się usłyszeć w nieustających oklaskach, gdy chórzysci zajmowali ponownie swoje miejsca. Dwa kolejne utwory były to pieśni a capella Włodzimierza Sławosza Dębskiego (ojca Krzesimira Dębskiego) ze zbioru



### Koncert kresowy w Gdańsku

Fot. Archiwum

o wymownym tytule „*Osiem tęskliwych pieśni wołyńskich*”. Niezwykła, wzruszająca muzyka brzmiąca w wyśpiewanych słowach pieśni przywołała tragiczne obrazy Wołynia skąpanego w polskiej krwi – obrazy, które kompozytor malował pod wpływem negasnących przeżyć wywołanych mordami ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu, także na najbliższych mu osobach. Pieśni głęboko dotykają najdelikatniejszych strun serca, są bolesne, ale i kojące zarazem. Wielu słuchaczom trudno było ukryć wzruszenie i łzy... Podobne nieopisane uczucia wywołały kolejne utwory – trzy pieśni na chór i fortepian Krzesimira Dębskiego: „*Litania Wołyńska*” ze słowami Krzysztofa Kołtuna (będąca częścią spektaklu „*Kres Kresów*” skomponowanego dla uczczenia pamięci ofiar mordów na Wołyniu), „*Dumka na Dwa Serca*” (melodia znana z popularnego wykonania Edyty Górniak i Mieczysława Szczesniaka) oraz „*Śpiewka 1920*” ze słowami Jacka Cygana. Mimo że ostatnia pieśń nie była bezpośrednio związana z Kresami, a z Warszawą, doskonale wpisała się w klimat poprzednich utworów i była swoistym „*zamknięciem*” koncertu; lecz nie zamknięciem tematu: temat pozostał otwarty, gdyż pojawiło się tu wezwanie do trwania w naszej pamięci:

„*A gdy powrócisz w białych kwiatach,  
nie godnam Twych całować ran,  
śpiewajmy pamięć o tych chłopakach,*

*śpiewajmy pamięć o tych dniach.*

*W zakolu rzeki wzbiera zima, warkocze  
wierzby szumią tak:*

*śpiewajmy pamięć o tych dziewczynach,  
śpiewajmy pamięć o tych dniach”*.

Słuchacze nagrodzili artystów tak gorącymi brawami, że udało się jeszcze przedłużyć koncert o utwór bisowy: „*Dumkę na Dwa Serca*”. Koncert był niezwykle wzruszający, wprost przepiękny, jednak nie był jedyną atrakcją przygotowaną przez Organizatorów na ten wieczór.

Po koncercie został zaprezentowany 49-cio minutowy film „*Było sobie miasteczko*” w reżyserii Tadeusza Arciucha i Macieja Wojciechowskiego. Film był związany zarówno z tematem Kresów, jak i osobami artystów, których utwory wcześniej wysłuchaliśmy, a także był kontynuacją muzyczną, gdyż jego oprawę stanowiła muzyka pochodząca z „*Oratorium Kres Kresów*” Krzesimira Dębskiego. „*Było sobie miasteczko*” – to opowieść o Kisielinie – miejscowości, skąd pochodziła rodzina Dębskich. Ważną częścią historii opowiedzianej przez Krzesimira Dębskiego, jego matkę, brata i innych członków rodziny, a także mieszkańców dzisiejszego Kisielina, były tragiczne wydarzenia mające miejsce w niedzielę 11 lipca 1943 roku. Tzw. „*Krwawa Niedziela*” – to był jeden z najstraszniejszych dni w całej historii zbrodni ukraińskich nacjonalistów dokonywanych na polskiej ludności cywilnej Kresów w latach II wojny światowej i po jej zakończeniu. W „*Krwawą Niedzielę*” podobnych akcji pogromu Polaków, jaka miała miejsce w Kisielinie, przeprowadzono w około stu innych wołyńskich miasteczkach i wioskach.

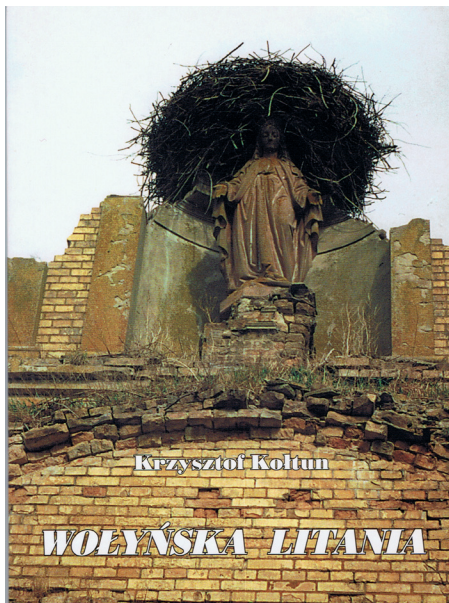
Na afiszach reklamowych nie było informacji na temat filmu, pojawiła się ona dopiero w programach dostępnych na miejscu, a także film został zapowiedziany w trakcie koncertu (po części fortepianowej).

Zważywszy na to, iż temat ludobójstwa na Polakach, Ukraińcach, Żydach i innych narodowościach przez ukraińskich nacjonalistów przez dziesięcioleci był pomijany milczeniem, a i teraz pamięć o nim nie jest dostateczna, jest gaszona, relatywizowana i zakłamywana przez polityków, historyków, i inne środowiska; zbrodnia nie jest potępiona, a mordercy są nieosądzeni, nieukarani, a nawet heroizowani – w takiej sytuacji film był prawdziwą niespodzianką. Dlatego należy się tu Organizatorom szczególnie podziękowanie za włączenie go do programu!

Niestety znaczna część osób po koncercie wyszła. Opuszczenie sali przez niektóre starsze osoby było spowodowane głęboką traumą, której ośobiście doświadczyli, i która nie pozwoliła im na tak bolesny powrót do wydarzeń sprzed niemal 70-ciu lat, jakim mógłby się stać w ich przewidywaniu, obraz filmu. Nie wykluczam też, że wśród wychodzących byli także Ukraińcy, którzy nie mogą do dziś przyznać sami przed sobą winy swoich przodków wobec naszego narodu.

Wyjście pozostałych osób potwierdza tylko smutną prawdę o niskim stanie świadomości polskiego społeczeństwa na temat Kresów, ignorancji wobec prawdy i wartości jaką jest patriotyzm. Na szczęście większość osób została, by obejrzeć film.

Zarówno koncert, jak i film wywarły ogromne wrażenie na publiczności. Jak czytamy na stronie internetowej Polskiego Chóru Kameralnego, był to ukłon w stronę mieszkańców Trójmiasta, którzy mają swoje korzenie na Kresach Wschodnich, „podziękowanie i wspomnienie, może ze łzą w oku, dawnych dni”. Tak, to było wydarzenie, które na długo zapadnie w serca i pamięć Kresowian i miłośników Kresów. Łza w oku również była...



Mam nadzieję, że widząc to wielkie wzruszenie i gorące przyjęcie koncertu, Organizatorzy zdecydują się na powtórzenie programu w najbliższej przyszłości w Trójmieście. Niestety, nie jest w zwyczaju, by Polski Chór Kameralny jeździł z występami po innych miastach Polski – a przecież nie tylko w Gdańsku są Kresowianie.

A.W.



Ratusz w Gdańsku

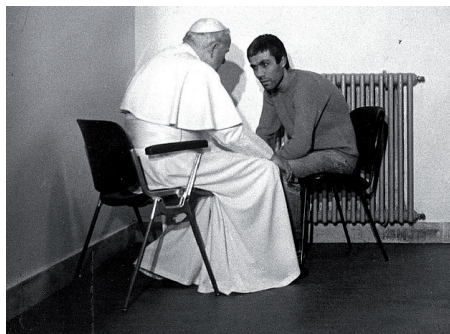
Fot. Archiwum

Nauczanie bł. Jana Pawła II

GODNOŚĆ OSOBISTA WIEŹNIÓW  
WEDŁUG JANA PAWŁA II

Godność osoby ludzkiej w teologicznym pojmowaniu Jana Pawła II wynikała z faktu stworzenia go na obraz i Boże podobieństwo. K. Wojtyła osobę ludzką określał jako wartość samą w sobie na tyle cenną, że można jej używać jako narzędzia do afirmacji i miłości [1]. Szacunek dla każdego człowieka w opinii Jana Pawła II znajdował ponadto uzasadnienie w realizacji zasady tolerancji i przebaczenia chrześcijańskiego. Papież kreślił optymalny ideał człowieka i społeczeństwa, bazujący na miłości otrzymanej od Boga oraz na szacunku, przebaczeniu i akceptacji dla ułomności innych [2]. Natomiast proces przebaczenia wymaga spełnienia takich dodatkowych warunków jak uznanie winy, skrucha, postanowienie poprawy, przyznanie się do winy i chęć zadośćuczynienia [3].

Karol Wojtyła w swoim personalizmie zawsze traktował osobę jako podmiot uprawnień [4]. Uważał, „*że osoba to ktoś. Człowiek jest osobą z natury (...) i natury też przysługuje mu podmiotowość właściwa sobie*” [5]. W związku z tym już jako głowa kościoła katolickiego, uznał że wszystkie działania naruszające godność osoby ludzkiej i jej życie noszą cechy niegodziwości. Do tych zaliczył m.in. nieludzkie warunki życia, rozumiane także szerzej jako warunki czasowego pobytu w warunkach więziennych [6]. Papież odwoływał się do godności i świętości osoby ludzkiej jako wartości nie podlegających unicestwieniu nawet w sytuacji pogardy, a ta towarzyszyć może wewnętrznym przeciwnościom więźniów [7]. W tym kontekście



Jan Paweł II i Ali Agca

Fot. Archiwum

rozumiałe jest papieskie orędzie o wolności religijnej jako podstawie ludzkich praw [8]. Jasne też jest przesłanie całego pontyfikatu budowanego na pokoju i życiu społecznym. Nie dziwi przy tym określenie Jana Pawła II „*rzecznikiem tolerancji i wolności religijnej*” użyte przez duchownego kościoła adwentystycznego [9]. Zresztą opinia tego duchownego będącego jednocześnie profesorem ChAT przepełniona szacunkiem i uznaniem dla postawy papieskiej wynikała między innymi stąd, że Jan Paweł II otwarcie stał na straży gwarancji „*korzystania z wartości duchowych w tym również z wolności sumienia (...) nikogo nie wolno przymuszać do działania wbrew jego sumieniu*” [10].

Papież zwracał szczególną uwagę na znaczenie sumienia więźniów dla zachowania ich godności w warunkach odbywanej kary izolacji więziennej. „*Każdy z was, wierzący czy niewierzący obdarzony jest ludzką godnością, która nie została zniszczona, pragnie być kochany i kochać,*





**Chrzest więźnia w kolonii karnej w Horodyszczu k. Równego. Sakrament udzielił ordynariusz łucki bp Marccjan Trofimiak (24 IV 2009 r.) Fot. ks. W. J. Kowalów**

posiada sumienie zdolne rozpoznać dobro i prawdę” – to słowa papieża adresowane do francuskich więźniów zawierające w sobie ładunek człowieczeństwa [11]. W innym wystąpieniu, tym razem do więźniów belgijskich Jan Paweł II z osobistej godności więźniów wyprowadzał nadzieję na powrót do życia wolnościowego. W swoim przemówieniu zwracał uwagę na to że „każda istota ludzka mężczyzna i kobieta może zbłądzić, czy dać się odciągnąć od prostych dróg własnego sumienia i – w przypadku wierzących – od dróg wytyczonych przez Boga w dziesięciu przykazaniach danych Mojżeszowi oraz przez jego syna Jezusa w Ewangelii. To odejście rani godność osoby ludzkiej, a nawet ją zniekształca, wyrządzając bliźnim krzywdy, które trzeba naprawić. Ta godność nie

jest jednak nigdy zniweczona całkowicie. Zawsze można odnaleźć swoją siłę, swój blask [12]. Z godnością osobistą łączył Jan Paweł II relację więźniów ze społeczeństwem. Przypominał, że „społeczeństwo w którym brak jest silnej inspiracji moralnej, które nie jest oświecane światłem z góry, które do życia ludzkiego i jego godności nie odnosi się z szacunkiem – nie będzie mogło stworzyć prawdziwych podstaw do odnowy życia ani podać pomocnej dłoni tym, którzy często są ofiarami egoizmu i braków, za które sami nie odpowiadają” [13].

Odwiedzając brazylijskich więźniów w Papuda zwracał się do nich jako przyjaciel, a jednocześnie jako Chrystusowy Namieśnik. Mówiąc do więźniów „widział w nich ludzkie osoby i wiedział, że

każda ludzka osoba odpowiada jakiejś myśli Bożej. W tym sensie każdy człowiek jest w gruncie rzeczy dobry i stworzony dla nadziei. W życiu prawie każdego z was zdarzył się moment w którym odstąpiliście od Bożego planu. Powinniście żałować złych czynów nie uznając tego jednak za swoje przeznaczenie. Możecie powrócić na właściwą ścieżkę i znów stać się odbiciem Bożej myśli. Możecie znów być szczęśliwi. (...) Bóg ofiarowuje wam największą radość jaka istnieje na świecie, radość kochania i bycia kochanym. Przede wszystkim jednak daję wam siłę, byście mogli zmienić wasze życie. Rozpoznaję w was swoich prawdziwych braci i chcę wam powiedzieć, że w chwilach największej samotności i smutku możecie być pewni, że nasz wspólny Ojciec jest z wami i że w Nim odnajdziecie wszystkich swych braci, chrześcijan i katolików całego świata. Niechaj w tym więzieniu i we wszystkich więzieniach w Brazylii i na całym świecie zabrzmie nieme NIE dla nienawiści przemocy i zła; TAK dla miłości, bo tylko miłość zbawia i buduje!” [14].

Zwłaszcza w przypadku młodocianych więźniów kładł nacisk na aspekt uszanowania ich osobowej godności. „Walami ochronnymi” nazywał Jan Paweł II wartość jednostki i kategorycznie zabraniał je niszczyć. W apelu do prawników dopominał się tworzenia takiego porządku prawnego, który zapewniał by sprzyjające warunki do rozwoju osoby i jej godności [15]. W przemówieniu zaś do kolumbijskich więźniów Jan Paweł II władze więzienne zobowiązał do poszanowania godności więźniów, a samych skazanych namawiał do naprawy krzywdy wyrządzonej przestępstwem, z zachowaniem osobowej godności [16].

Odnowę religijną łączył z ideą naturalnego dobra człowieka. W przemówieniu do nieletnich więźniów mówił nawiązując do zapalonego w sercach płomienia, a

samych sprawców nazywał lampami bez światła, „które nie świecą, których możliwości nie zostały zrealizowane. Przyszedłem, aby zapalić w waszych sercach ten płomień który mógłby zgasić przeżyte rozczarowania i niespełnione nadzieje. Każdemu z was chcę powiedzieć, że jest zdolny do dobra, do uczciwości i pracowitości, każdy z was nosi te zdolności rzeczywiście i głęboko, choćby nawet istnienia ich nie podejrzewał. Być może, że ciężkie doświadczenia zdolności te w was jeszcze bardziej rozwinęły” [17]. Podobnie w pokucie widział możliwość uzyskania przebaczenia i pojednania. Brukselskich więźniów zapewniał, że „tylko Bóg może ocenić sytuację każdego z was. Jest on zawsze Bogiem nieskończenie bogatym w miłosierdzie” [18]. Jan Paweł II był zdania, że więźniom łatwiej jest przeżyć czas więziennej izolacji, gdy uświadomią sobie że Bóg jest z nimi. Apelowal o otwarte sumienia, zwłaszcza tych, którzy przez popełnienie przestępstwa zerwali więzy ze społeczeństwem. Apelowal o przyjęcie postawy otwarcia przed Bogiem i wspólnego pokonywania więziennego cierpienia i jego trudu [19]. Papież oczekiwał także samouświadomienia przez więźniów własnej odpowiedzialności za popełniony czyn. „Pozwólcie zatem zaprosić was – abyście z wszystkich sił dążyli do nowego życia (...). Całe społeczeństwo może się jedynie cieszyć tym waszym dążeniem. Ludzie którym przysporzyliście cierpienia, odczuwają być może, że uczyniono im sprawiedliwość bardziej przez to, iż dokonała się w was wewnętrzna przemiana, niż przez to że musieliście ponieść stosowną karę” [20].

Zatroskany o potrzeby duchowe więźniów Ojciec Święty zwracał się także z apelem do uczestników międzynarodowego kongresu dyrektorów zarządów zakładów karnych. Mówiąc o poszanowaniu godności osoby apelował o konieczność

dostosowania norm więziennictwa europejskiego do potrzeb więźniów. Uważał za konieczne traktowanie więźniów jako podmiotów praw i obowiązków, a ochronę istoty ludzkiej za przedmiot wspólnej troski wszystkich decydentów, a w sytuacji uniemożliwienia korzystania z osobowej godności pilną potrzebę zmian przepisów w tym zakresie. *„Poszanowanie godności ludzkiej to wartość kultury europejskiej zakorzeniona w chrześcijaństwie, uniwersalna wartość humanistyczna i jako taka jest szeroko aprobowana. Każde państwo musi zadbać o to, aby we wszystkich więzieniach było zagwarantowane pełne poszanowanie podstawowych praw człowieka (...) jeżeli celem instytucji więziennych nie jest tylko nadzorowanie ale także przystosowanie więźniów do życia w społeczeństwie, trzeba odstąpić od takich praktyk fizycznych i moralnych, które obrażają ludzką godność i zapewnić lepsze przygotowanie profesjonalne tym, którzy pracują w zakładach karnych”* [21] – zwracał się Jan Paweł II.

Jednocześnie papież był zwolennikiem aktywnego uczestnictwa duchownych w realizacji programów formacji ludzkiej, zawodowej i duchowej, które miały wspierać inicjatywy autentycznej resocjalizacji i być jednocześnie alternatywą dla stosowanych kar izolacyjnych. Rolę duchownych w procesie resocjalizacji Jan Paweł II sprowadzał do zagospodarowania tych obszarów życia społecznego więźniów, którego administracja więzienna nie jest w stanie wypełnić. Był także zdania, że poszanowanie godności ludzkiej więźniów nie powinno być realizowane z uszczerbkiem dla ochrony społeczeństwa, a *„prewencja i represja, więzienie i resocjalizacja to działania komplementarne”* [22].

Jubileuszowe z racji roku dwutysięcznego spotkanie z więźniami w rzymskim zakładzie Regina Caeli to spotkanie pa-

pieża autentycznie zainteresowanego losem więźniów [23]. Papież w swoim wystąpieniu starał się objąć wszystkich i mówić do wszystkich. *„Z braterską miłością witam przede wszystkim każdego z was, więźniów. (...) Chciałbym wysłuchać osobistej historii każdego z was. (...) Czuję się zobowiązany wyrazić uznanie również wolontariuszom, dzięki którym pomocy więzienie może stać się miejscem bardziej ludzkim i wzbogacić się o wymiar duchowy który ma niezwykle doniosłe znaczenia dla waszego życia. Wymiar ten to propozycja której przyjęcie jest sprawą wolnej woli każdego z was. Należy go uważać za istotny element koncepcji kary więzienia lepiej odpowiadającej wolności człowieka. (...) Wiezienie z którego Bóg ma nas wyzwolić to przede wszystkim to w którym uwięziony jest nasz duch. Wiezieniem ducha jest grzech. (...) Grzech sieje zniszczenie. Odbiera pokój sercu i rodzi cierpienie, które narasta potem w relacjach między ludźmi. Wyobrażam sobie jak często przekonujecie się o tej prawdzie, gdy rozważacie koleje własnego życia lub słuchacie historii współwięźniów”* [24].

Należy przy tym pamiętać, że więźniowie traktowani podmiotowo są gwarantami społeczeństwa uczłowieczonego, opartego na miłości społecznej. Papieska encyklika o Bożym miłosierdziu zobowiązuje wszystkich do budowania *„świata bardziej ludzkiego”* tam gdzie go najbardziej potrzeba. Miejscem tym jest na pewno więzienie, choć wprost nie wynika to z samej encykliki, ale z całościowego rozumienia papieskiego nauczania [25].

Natomiast w spotkaniu z osadzonymi kobietami papież nie zapomniał o ich godności i szacunku wypływających z podobieństwa na wzór Bożej Rodzicielki [26].

Z kolei *„Tak – dla miłości”* to papieskie hasło w jego spotkaniu z brazylijskimi więźniami w Papuda. Zapowiedź przy-

szłego szczęścia w bliskości z Bogiem według Jana Pawła II ma być waniem od wagi w serca odbywających karę. Papież odwiedził osadzonych z Brazylii przychodząc do nich jako przyjaciel, a jednocześnie Chrystusowy wikariusz.

### Jerzy Nikolajew

#### Przypisy:

[1] K. Wojtyła „Miłość i odpowiedzialność”, Lublin 1986, s. 42-43.

[2] T. Panuś „Tolerancja” (w:) „Encyklopedia nauczania społecznego Jana Pawła II”, Radom 2003, s. 524-528.

[3] Jan Paweł II „Reconciliatio et poenitentia” Nr 19-20, 28-31.

[4] K. Wojtyła „Personalizm tomistyczny”, Znak 1961, Nr 5, s. 664.

[5] K. Wojtyła „Osoba i czyn oraz inne studia antropologiczne” pod red. T. Stycznia, Lublin 1994, s. 123.

[6] Jan Paweł II Encyklika „Evangelium Vitae”, s. 4.

[7] Jan Paweł II Adhortacja „Christifideles laici”, s. 5.

[8] Jan Paweł II „Wolność religijna podstawą praw ludzkich – orędzie z 2.12. 1978 r.” (w:) Jan Paweł II Nauczanie społeczne.

[9] Por. Z. Łysko „Papież z Polski”, Wiąż 1998, Nr 50.

[10] M. Kalinowski „Wspólnoty nadziei. Realizacja zasad życia społecznego w ruchu hospicyjnym”, Lublin 2007, s. 38.

[11] Jan Paweł II „Przemówienie radiowe do więźniów we Francji”, L'Osservatore Romano, wydanie polskie 1986, Nr 10, s. 245.

[12] Jan Paweł II „Przemówienie do więźniów w Brukseli”, L'Osservatore Romano, wydanie polskie 1985, Nr nadzwyczajny II, s. 19.

[13] Jan Paweł II „Przemówienie w zakładzie karnym dla nieletnich Casal del Marmo wierzę w was”, L'Osservatore Romano, 1980, Nr 3, s. 18.

[14] Jan Paweł II „Przemówienie do więźniów w więzieniu w Papuda”, L'Osservatore Romano, wydanie polskie 1979 Nr 2.

[15] Jan Paweł II „Przemówienie do uczestników pielgrzymki Krajowego Duszpasterstwa

Prawników. By w każdych warunkach człowiek czuł się broniący i miłowany”, L'Osservatore Romano, wydanie polskie 1986, Nr 3, s. 3.

[16] Jan Paweł II „Przemówienie do więźniów w Kolumbii”, L'Osservatore Romano, wydanie polskie 1986, Nr 3, s. 8.

[17] Jan Paweł II „Przemówienie w zakładzie dla nieletnich”, Casal del Marmo, s. 18.

[18] Jan Paweł II „Przemówienie do więźniów w Brukseli”, s. 19.

[19] Jan Paweł II „Przemówienie do więźniów na Madagaskarze”, L'Osservatore Romano, wydanie polskie, 1989, Nr 4, s. 19.

[20] Jan Paweł II „Przemówienie na jubileusz w więzieniach. Więzienie ma sens, gdy służy odnowie człowieka”, L'Osservatore Romano, wydanie polskie, 2000, Nr 9, s. 38.

[21] Jan Paweł II „Przemówienie do uczestników międzynarodowej konferencji dyrektorów zarządów zakładów karnych. Wspólna troska o ochronę praw osoby ludzkiej”, Rzym 26 listopada 2004. W spotkaniu tym w którym uczestniczyło 45 dyrektorów więziennictwa z państw – członków Rady Europy odbytej w Sali Klementyńskiej uczestniczył m.in. ówczesny dyrektor generalny polskiej Służby Więziennej gen. Jan Pyrcak.

[22] Jan Paweł II „Przemówienie do uczestników międzynarodowej konferencji dyrektorów zarządów zakładów karnych”.

[23] We mszy świętej jubileuszowej w tzw. rotundzie uczestniczyło około 75 więźniów i grupa kilkunastu więźniarek z innego zakładu (Rebibibia). Pozostali osadzeni w liturgii uczestniczyli dzięki telebimom rozmieszczonym wewnątrz zakładu. W liturgii brało udział także kilkunastu kardynałów, biskupów i kapłanów oraz włoski minister sprawiedliwości i dyrektor generalny więziennictwa, miejscowe władze penitencjarne i wolontariusze oraz kilku więźniów wyznania muzułmańskiego.

[24] Jan Paweł II „Więzienie ma sens, gdy służy odnowie człowieka”. Przemówienie na jubileusz w więzieniach, 9 lipca 2000.

[25] Jan Paweł II Encyklika „Dives in Misericordia”.

[26] „Nauczanie papieskie”, s. 672.





## Rapisałi do nas

# JAN PASZKIEWICZ

## Uzupełnienie do Ostrogskiej Listy Katyńskiej

Poniżej publikujemy korespondencję pomiędzy Reginą Piątek i Janem A. Paszkiewiczem – cenne uzupełnienie do Ostrogskiej Listy Katyńskiej.

Szanowny Panie,

Piszę do Pana z domowej skrzynki adresowej. Siedzę bowiem w domu przed komputerem i szukam jeszcze w Internecie osób z tzw. Ukraińskiej Listy Katyńskiej, o których nic nie wiemy. Pracuję w Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa i opracowuję teksty tabliczek na cmentarz w Bykowni pod Kijowem. Mam na liście Jana Paszkiewicza syna Adolfa urodzonego we wsi Kamyki.

Nic o nim nie wiemy, poza zapisem w książce pt. „Śladem Zbrodni Katyńskiej”, z którego wynika, że być może był przed wojną urzędnikiem wymiaru sprawiedliwości. Czy Pan mógłby nam pomóc w uzupełnieniu danych? Podaję adres służbowy.

Pozdrawiam,  
**Regina Piątek**

zagraniczny@radaopwim.gov.pl

Szanowna Pani,  
trafiła Pani pod właściwy adres – notabene historyka z zawodu i dzielopisa rodu.

Informuję, że Jan Paszkiewicz, syn Adolfa i Seweryny z domu Schabikowskiej, ur. 1916 w uroczysku/wsi Kamyki koło wsi Hurby [obie miejscowości zniszczone zostały doszczętnie w wyniku działań UPA i ich konsekwencji – współcze-



śnie nie istnieją] gm. Buderąż par. Ostróg (?) pow. Dubno gub. wołyńskiej w od dawna osiadłej w tych stronach [na pograniczu z powiatami ostrogskim i krzemienieckim] rodzinie ziemiańskiej o rodowodzie szlacheckim, był stryjecznym bratem mojego ojca Wacława [syna Antoniego i Marceliny ze Schabikowskich, stryjecznej siostry Seweryny, urodzonego 1916 w pobliskiej Chiniówce gm. i par. Kuniów pow. Ostróg].

Jan był jednym z pięciorga rodzeństwa – 4. z kolei dzieckiem Adolfa i Seweryny



– po Stanisławie (Uszyńskiej), Marii (Kroćewicz) i Marianie, a przed Henrykiem. Ojciec musiał go osierocić we wczesnym dzieciństwie, bowiem w 1921 r. matka, już jako wdowa, sprzedała ziemię posiadaną w Kamykach i osiadła wraz z rodziną we wsi Piszczatyńce gm. Borsuki / Katerburg (tu parafia) pow. Krzemieniec woj. wołyńskiego, gdzie teść Leon [mój pradziadek] z zakupionych tam wówczas 150. dziesięcin gruntu zapisał jej 40 dzies. ziemi. W 1922 r. wyszła ponownie za mąż za Adolfa Naumowicza [reemigranta z USA], który tym samym stał się ojczymem Jana. Ów – podobnie jak mój ojciec, jego równolatek – uczęszczać musiał do szkoły powszechnej w Piszczatyńcach (1-klasowa), następnie Katerburgu (kolejne 3 lata) i Krzemieńcu (ostatnie 3 lata). O jego ewentualnej dalszej nauce w szkole średniej informacji niestety nie posiadam.

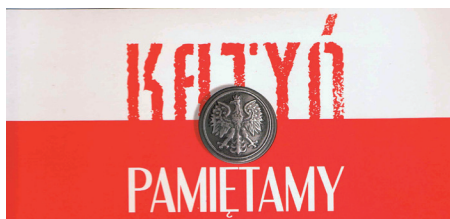
Na fotografii z Krzemieńca (?) w połowie lat 30. XX w. obaj z moim ojcem występują w mundurach Związku Strzeleckiego „Wołyń” (Jan, wyższy, siedzi z prawej; załącznik nr 1). Ukończył szkołę podoficerską żandarmerii WP w Grudziądzu (fotografia z 15 sierpnia 1936 r.; zał. nr 2), następnie służył zawodowo w tej formacji w Kowlu (na następnych fotografiach występuje w stopniu kaprała).

Zetknął się z nim (Jan był wówczas w stopniu plutonowego) przypadkiem 17 września 1939 r. lub tuż po tej dacie właśnie w Kowlu mój ojciec [ewakuujący się po bitwie pod Mokrą etc. kaprał służby zasadniczej 12. Pułku Ułanów Podolskich], skąd obaj – przebrani już z obawy przed sowietami „po cywilnemu” – przenieśli się w rodzinne strony do 1/2 października 1939 r.

Ponieważ nasze (w sumie 3) rodzeni Paszkiewiczów deportowane zostały przez NKWD na Ural 10 lutego 1940 r. z Piszczatyniec [następnie koleją ze stacji Łanowce – docelowo do pos. Piesczanka rej. Kranowizersk obw. Perm] aresztowanie i zatrzymanie Jana przez sowietów musiało mieć miejsce w okresie pomiędzy październikiem 1939, a 1. dekadą lutego 1940 roku.

Z poważaniem i prośbą o dalsze informacje w powyższej sprawie (w tym nr i ostateczny tekst tabliczki; kiedy nastąpi oficjalne otwarcie tego cmentarza?).

*Jan A. Paszkiewicz*



## Wśród książek

ZOBACZYĆ ŚWIAT  
OCZAMI STWÓRCY

Dzięki uprzejmości kijowskiej znajomej trafiła do moich rąk niewielka ale bardzo cenna książeczka „*Stworzenie: zobaczyć świat oczyma Stwórcy*”. Chciałbym zaprezentować ją czytelnikom „Wołania z Wołynia”. Książka ta ma wiele wspólnego z działaniami i ideami Ruchu Ekologicznego Świętego Franciszka z Asyżu (REFA).

Książeczka ukazała się drukiem w roku ubiegłym na Ukrainie w Iwano-Frankiwsku (dawnym Stanisławowie) nakładem Maltańskiej Służby Pomocy i Biura ds. Ekologii Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej. Jej redaktorem jest o. Iwan Sochan, kapelan tejże Maltańskiej Służby Pomocy Iwano-Frankowska. Za motto książki służą słowa papieża Benedykta XVI: „*Tylko kiedy spojrzycie na świat oczyma Stwórcy, które jest spojrzeniem miłości, wówczas ludzkość nauczy się życia w pokoju i sprawiedliwości, gospodarując Ziemią z jej zasobami dla dobra każdego człowieka*”. Sama publikacja jest swego rodzaju pomocą do prowadzenia warsztatów z edukacji ekologicznej w oparciu o tekst biblijny nt. stworzenia świata. Na każdy dzień tygodnia przygotowano fragment z księgi Genesis dotyczący kolejnych etapów tworzenia świata przez Boga. Prócz fragmentów Pisma Świętego zaproponowano także stosowne modlitwy, pieśni oraz zagadnienia do przemyśleń i medytacji. Są to pytania skierowane do uczestników albo fragmenty z Katechizmu UKGK, opowiadania Bruno Ferrero i inne. Wszystko to ma na celu uświadczenie uczestnikom niezwykłości aktu stworzenia świata i wzbudzenie potrzeby



troski o niego. Jak zaznaczono materiał „*najlepiej nadaje się do wykorzystania w terenie przez katechetów i wychowawców grup i organizacji młodzieży chrześcijańskiej dla formowania u młodych ludzi świadomości ekologicznej w czasie prowadzenia obozów letnich dla młodzieży albo przy okazji Dnia Stworzenia a także w parafialnych szkołach niedzielnych*”.

Na początku napisałem, iż książeczka ma wiele wspólnego z ideami naszego Ruchu i rzeczywiście tak jest. Wynika to i z samej jej treści jak i przesłania. W treści



znajdziemy np. ukraiński przekład Pieśni Słonecznej poleconej przy medytacji o stworzeniu ciał niebieskich. A i każdego dnia uczestnicy otrzymują „garść” prowokujących myśli, które skłaniają ich do zastanowienia się nad tym czym jest świat, rośliny i zwierzęta, jakie jest moje miejsce i rola w tym stworzonym przez dobrego Boga świecie. Podobnie jak to robiliśmy na warsztatach REFA. W złączniku do książeczki znajdziemy ukraińskie wersje śpiewanych i przez uczestników REFA piosenek jak: „*Oto jest dzień*” czy „*Odkryj Panie moje oczy*”. Co więcej książeczka ta powstała jako owoc obozu ekologicznego, który zorganizowała dla młodzieży Maltańska Służba Pomocy w dniach 7-14 sierpnia 2011 roku we wsi Dora (okolice słynnego miasta Jaremcza) w ukraińskich Karpatach. Obóz ten miał za zadanie formowanie świadomości ekologicznej u młodzieży a prowadzone na nim warsztaty cieszyły się dużym zainteresowaniem tak u młodych ludzi jak i u obecnych tam pedagogów. To zmotywowało o. Iwana do zredagowania materiałów medytacyjno-szkoleniowych w taką właśnie edukacyjną książeczkę. O wydanie materiałów drukiem zatroszczyło się wspomniane już Biuro ds. Ekologii Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej.



Warto poświęcić słów kilka o tym bardzo ciekawym i prężnym ośrodku. Bracia obrządku wschodniego założyli je w 2007 roku na bazie wcześniej funkcjonującego Centrum Ekologicznego Diecezji Iwano-Frankowskiej Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej. Praca Biura skierowana jest na formowanie odpowiedzialnego stanowiska wiernych w odniesieniu do stworzenia i podnoszenie świadomości ekologicznej społeczeństwa, poprzez działania informacyjno-oświatowe i inicjatywy praktyczne. Główne kierunki działalności Biura to:

- szerzenie w ukraińskim społeczeństwie nauczania Cerkwi w zakresie ekologii i ochrony stworzenia;
- zwracanie uwagi Kościoła, społeczeństwa i władz na aktualne problemy środowiska przyrodniczego oraz poszukiwanie sposobów ich rozwiązywania;
- doradzanie duchowieństwu w zakresie aktualnych problemów środowiska oraz możliwości udziału Cerkwi w ich rozwiązywaniu.

Cele te Biuro i osoby z nim związane realizują poprzez różnorodne działania. Przede wszystkim prowadzona jest systematycznie aktualizowana strona internetowa, na której znajdują się także blogi i forum: <http://ecoburougcc.org.ua/>.

Organizowane i współorganizowane są konferencje z zakresu szeroko rozumianej ochrony środowiska i ochrony stworzenia. Prowadzone są także bardzo konkretne działania edukacyjne. To przede wszystkim zasługująca na wielkie uznanie inicjatywa edukacji ekologicznej kleryków w seminariach. Kursy z tego zakresu przeszło już kilkuset kleryków i diakonów. Wielu z nich już pełni posługę wśród wiernych. Innym rodzajem aktywności jest działalność wydawnicza. Prócz wspomnianej książeczki Biuro wydało jeszcze trzy pozycje. To wydany w 2010 roku zbiór dokumentów Konferencji





Biskupów Europy dotyczących ochrony stworzenia – „Odpowiedzialność za stworzenie w Europie”, dalej, wydrukowany w 2009 roku „Ekologiczny drogowskaz”, praktyczny przewodnik dla każdego, w jaki sposób zmniejszyć swój negatywny wpływ na środowisko w życiu codziennym. Ale najcenniejszą niewątpliwie publikacją była książka zawierająca ekologiczne nauczanie Jana Pawła II pt.: „Papież Jan Paweł II na temat stworzenia i ekologii” wydana już rok po śmierci dziś błogosławionego papieża. Autorem lub redaktorem wszystkich tych pozycji jest prof. Wołodymyr Szeremeta, człowiek duchowy, zaangażowany i oddany idei krzewienia szacunku dla stworzenia.

Biuro inspiruje również hierarchów do zajmowania zdecydowanego stanowiska wobec bieżący zagrożenia stworzenia. I działania te nierzadko prowadzone są na płaszczyźnie ekumenicznej. Przykładem jest choćby list bp Antała Majneka, przewodniczącego Komisji ds. Ekologii i Migrantów, Konferencji Rzymskokatolickiego Episkopatu Ukrainy i władcy Miłana, przewodniczącego Komisji ds. Ekologii, Mukaczewskiej Eparchii (Diecezji) Grekokatolickiej w sprawie ochrony tzw. „pierwszokwiatów”, czyli kwitnących wczesną wiosną kwiatów (przebiśniegów, śnieżyć, cebulic, szafranów, cyklamenów), które są masowo zrywane i sprzedawane. Hierarchowie we wspólnym liście piszą m.in. tak: „Zbliża się wiosna, z jej pierwszymi oznakami: zakwitają cebulice i inne kwiaty, odradza się życie po zimowym

uśpieniu. Czy cieszymy się patrząc na leśne polany okraszone białymi i fioletowymi kwiatami? Niestety wielu z nas częściej myśli jak je zerwać i najkorzystniej sprzedać na bazarze. W żadnym wypadku nie wolno tego robić! ... Ochrona i bogactwo tych kwiatów zależy nie od kogoś obcego, ale od nas samych. Kto dał nam prawo niszczyć to, co stworzył Pan Bóg?... Chrońcie naturę przyrodę żyjącą według własnych praw, nie przeszkadzajcie w jej normalnym funkcjonowaniu! Kochajcie sami i uczcie też własne dzieci szacunku dla Stworzenia – przyrody, a swoich mężów ostrzegajcie przed różnymi formami kłusownictwa!”. Biskupi zabierali też głos w sprawie barbarzyńskiej tradycji palenia stosów opon w okresie wielkanocnym. Było to źródłem ogromnych zanieczyszczeń powietrza. Po interwencji duchownych nasilenie tego procederu zmniejszyło się o połowę.

Życząc sił i powodzenia ukraińskim kolegom w ich pożytecznej działalności wypada jeszcze mieć nadzieję, że uda nam się, dla dobra wspólnego, coś kiedyś zrobić razem.

Krzysztof Wojciechowski



## Muzyka kościelna

## HYMN I. KONGRESU EUCHARYSTYCZNEGO NA UKRAINIE

Refren

Pan Je - zus Chry - stus wczó - raj, dziś i za - wsze, On Kró - lem  
 chwa - ły po wsze cza - sy jest. Przyj - dźmy spra -  
 gnie - ni wszy - scy doń i głód - ni, On chle - bem  
 ży - cia, żró - dłem ży - cia jest.

1. Na uc - tę Pa - na idź - my wszy - scy ra - zem! Je - zu, Ty  
 2. I cho - ciał trwo - ga w dro - dze nas o - ga - rnia, po - ku - sa  
 3. Przy - stą - pmy ra - zem dzi - siaj do oł - ta - rza, do swe - go

da - jesz Cia - ło nam i Krew, Prze - mie - niaj  
 wa - bi, czy - ha na nas grzech, wy - cią - gasz  
 sto - łu nas za - pra - sza Bóg, O - twórz - my

ser - ca ludz - kie, co o - zię - bły, niech nas zje -  
 do - nas swo - ją dłoń po - moc - ną, że - by czy -  
 czy - ste ser - ca Je - zu - so - wi, by w nich na

dno - czy Twej mi - ło - ści zew.  
 sto - ści ser - ca lud Twój strzegł.  
 wie - ki On za - mie - skać mógł.

Słowa: Anatolij Olich; Muzyka: bp Marcján Trofimiak  
 Tłumaczenie: Bronisław Pacan, Luba Derdziak

Приспів



2. І хоч бу - ва - є тем - но - ю до - ро - га, спо - ку - са

3. До вів - та - ря всі ни - ні при - сту - пі - мо, до сво - го



ва - бить і чи - га - є гріх — Ти про - стя -

сто - лу нас Го - сподь зо - ве, сер - ця сво -



га - єш ру - ку до - по - мо - ги, щоб чи - сто -

ї І - су - су від - чи - ні - мо — не - хай же



ту сер - дець Твій люд збе - ріг.

Він на - ві - ки в них жи - ве!



**Biskupi łuccy****TOMASZ LEŻEŃSKI****1667 – 1675**

Tomasz Leżeński (Leżyński) z Leżenic przyszedł na świat około roku 1603 w ziemi czerskiej na Mazowszu, jako syn Grzegorza (herbu Nałęcz) i Anny z Drohojowskich, córki podkomorzego przemyskiego Kiliana (herbu Korczak), bratanka biskupa kolejno kamienieckiego (1545), chełmskiego (1346) i wrocławskiego (1551) Jana Drohojowskiego. Przez matkę był przyszły pasterz diecezji łuckiej powinowatym m.in. Fredrów, Herburtów, Lubomirskich, Ossolińskich, Reyów czy Stadnickich. Miał Tomasz braci Adriana i Feliksa (późniejszy dworzanin królewski), a także siostrę zamężną za Rafałem Bedleńskim.

Po początkowych naukach w kraju wyruszył Leżeński na zachód Europy, gdzie w latach 1616-1619 studiował w jezuickich akademiach w Grazu i Ingolsztadzie (w tym ostatnim mieście poświadczony jest również w r. 1618 na studiach jego brat Adrian). Po powrocie do Rzeczypospolitej później biskup dopełnił swe wykształcenie w Akademii Krakowskiej, gdzie 16 marca 1633 uzyskał doktorat obojga praw. Już wcześniej zdecydowany na obiór stanu duchownego, w tymże roku 1633 otrzymał pierwszą znacniejszą prebendę w postaci archidiaconii sandomierskiej. W następnych latach doszły mu również prepozytura łęczycka (1640) oraz kanonikaty warszawski (1640) i krakowski (1645). Natomiast od r. 1639 był on sekretarzem królewskim i pisarzem wielkim skarbu koronnego. Wreszcie z początkiem roku 1648 król Władysław IV powierzył mu w komendę cysterskie opactwo w Wąchocku. By móc

**Katedra łacińska w Łucku***Fot. Wikimedia Commons*

je wszakże objąć musiał Tomasz Leżeński zrezygnować z archidiaconii w kolegiacie sandomierskiej.

Komendatoryjnym opatem wąchockim był późniejszy biskup Łucka przez 27 lat – aż do swej śmierci. Godność ta przypadła mu po Janie Adamie Komorowskim († 1647), z którym przez lata współpracował w kancelarii Władysława IV. W r. 1657 klasztor w Wąchocku dotknięty został najazdem wojsk wspierającego Szwedów w ich agresji przeciwko Rzeczypospolitej Obojga Narodów księcia siedmiogrodzkiego Jerzego II Rakoczego. Śmierć poniosło wówczas dwóch



mnichów, a kościół opacki i budynki klasztorne uległy poważnej dewastacji. Nim to wszakże nastąpiło opat-komendatariusz przekazał królowi Janowi II Kazimierzowi na potrzeby toczącego wojnę obronną kraju srebra kościelnego z wówczas jeszcze nie dotkniętego przez grabież Wąchocka na łączną wagę 1600 grzywien. Jako że w owym feralnym dla klasztoru roku 1657 został Tomasz Leżeński powołany przez monarchę na biskupstwo chełmskie, troskę o podniesienie opactwa wąchockiego z ruin zdał on na kolejnych przeorów tamtejszego konwentu – Samuela Ziębińskiego i następnie Ignacego Bartza. Już też w r. 1659 dokonać mógł osobiście rekonsekracji odnowionego znacznym nakładem środków kościoła konwentualnego, do którego być może wówczas właśnie sprawiono nowe, zachowane po dziś dzień organy. W dziewięć lat później uzyskał Leżeński od nowego króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego potwierdzenie wszystkich przywilejów wąchockiego opactwa. Upřednio jeszcze, w związku ze swym postąpieniem na biskupstwo łuckie, przybrał sobie na koadiutora w Wąchocku swego krewniaka Mikołaja Leżeńskiego, sekretarza królewskiego, kanonika krakowskiego i prepozyta łączyckiego, którego brat Remigian był z kolei karmelitą bosym. Faktycznie też Mikołaj sprawował po Tomaszu godność opata komendatariusza wąchockiego w latach 1675-1680 (do swej śmierci).

Na biskupstwo chełmskie powołany został Tomasz Leżeński przez Jana II Kazimierza jesienią 1657 r. – w miejsce

zmarłego 17 czerdwa t.r. na Węgrzech (dokąd schronił się podczas „*potopu szwedzkiego*”) Stanisława Pstrokońskiego. Prekonizacja ze strony papieża Aleksandra VII nastąpiła 1 kwietnia 1658 r., przy czym Stolica Apostolska powierzyła nominatowi zadanie odnowienia katedry diecezji chełmskiej w Krasnymstawie, okazania szczególnej troski formacji teologicznej kleryków, tudzież erygowania Banku Pobożnego (Mons Pietatis). Jako ordynariusz chełmski zasiadał Tomasz Leżeński w senacie Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jak również został z urzędu kanclerzem Akademii Zamojskiej, której odnowienia się podjął. Temu służyła m.in. przeprowadzona przezeń 1 października 1663 wizytacja uczelni, jak i wydana później odezwa do rektora i grona profesorskiego. Z kolei w r. 1664 sporządził Leżeński relację o stanie swej diecezji, która przesłana została do Rzymu.

Na biskupstwo łuckie, wakujące po nadspodziewanie szybkiej śmierci Zygmunta Czyżowskiego († 23 grudnia 1666), król Jan II Kazimierz zdecydował się podczas sejmu wiosennego 1667 r. przenieść dotychczasowego ordynariusza chełmskiego. Swoją wolę w tym względzie oznajmił monarcha przez podkanclerzego koronnego Andrzeja Olszowskiego (w przyszłości prymasa) dnia 16 marca 1667 r.) równocześnie postanawiając, iż następcą Leżeńskiego w diecezji chełmskiej zostanie dotychczasowy ordynariusz kijowski Tomasz Ujejski (co wszakże ostatecznie nie nastąpiło). Sam nominat łucki podjął wówczas zabiegi o możliwość dalszego zachowania w komendzie opactwa wąchockiego. Proces informacyjny kandydata odbył się przed nuncjuszem Antonim Pignatellim (późniejszym papieżem Innocentym XII) i już 5 września 1667 r. Klemens IX dokonał postulowanej przez polskiego monarchę translacji.



Rządy pasterskie w Łucku sprawował Tomasz Leżeński przez osiem lat. I tu – jak poprzednio w diecezji chełmskiej – przygotował relację o stanie biskupstwa i przesłał ją w r. 1671 do Stolicy Apostolskiej. W posłudze biskupiej wspomagał go miejscowy sufragan, tytulariusz Orthosias Kazimierz Zwierz, prekonizowany jeszcze za rządów Mikołaja Prażmowskiego (10 listopada 1664 r.). Wyjątkowym wydarzeniem w dziejach diecezji łuckiej tego czasu była dokonana w latach 1670-1675 fundacja konwentu cystersów w położonych w bliskości Janowa Podlaskiego i Brześcia Wistyczach (pierwsza cysterska fundacja w Rzeczypospolitej w dobie nowożytnej). Choć formalnie fundatorem tego klasztoru był podkomorzy brzeski Eustachy Tyszkiewicz, jednak inicjatora całego przedsięwzięcia upatrywać należy niewątpliwie w biskupie Leżeńskim – wszak komendatoryjnym opacie wąchockim. Wskazuje na to również okoliczność, iż do nowej placówki zakonnej mnisi sprowadzeni zostali właśnie z Wąchocka. Konwent w Wistyczach status samodzielnego opactwa zyskał dopiero w r. 1682.

Przez wszystkie lata działalności publicznej był Tomasz Leżeński czynnym uczestnikiem życia politycznego kraju. Brał on udział w elekcjach trzech kolejnych królów (1648, 1669, 1674), przyszło mu też odegrać pierwszoplanową rolę podczas tzw. rokосу Lubomirskiego (1664-1666), kiedy to – wspólnie z ordynariuszem krakowskim Andrzejem Trzebickim – doprowadził do ugody pomiędzy stronami konfliktu. Wysoko cenił go wielki hetman koronny Jan Sobieski, który też po swoim wstąpieniu na tron polski udzielił mu nominacji na wakujące po śmierci prymasa Kazimierza Floriana Czartoryskiego arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Nim jednak zgodę na tę translację wyraziła Stolica Apostolska, królewski nomi-

nat zmarł w roku 1675. Swoją testament sporządził on jeszcze w lutym 1671 r. w Wąchocku, gdzie też – w tamtejszym kościele opackim – został pochowany (po dziś dzień przetrwało tu jego epitafium).

Był biskup Tomasz Leżeński dobroczyńcą istniejącego od połowy XV w. przy kościele św. Marcina w Warszawie szpitala św. Ducha, pozostającego pod opieką warszawskiej kapituły kolegiackiej, na rzecz którego przeznaczył znaczne sumy. Dzięki niemu mogła nastąpić w r. 1684 rozbudowa tej placówki, prowadzonej odtąd przez siostry miłosierdzia.

### Krzysztof Rafał Prokop

[Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów łuckich”, Białe Dunajce – Ostróg 2001, s. 112-115.]



Nałęcz – herb  
bpa Tomasza Leżeńskiego